ROK XIII. PAŹDZIERNIK Nr. 10

WIARĄ I CZYNEM
PRO CHRISTO
MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW

O świątkarzowym Jezusiku

Ciężko było umierać staremu Pierzchale —
Ciężko było umierać na tej obcej ziemi...
Sterany był bardzo — i sił nie miał wcale
i wiedział, że doli nie można odmienić
— to też sobie najwięcej krzywdował nie tego,
że trzeba gdzieś we świecie kończyć żywot marny,
ale że jego Chrystus z kamienia szarego
nieskończony, zostanie w postaci niezdarnej
— Bo to Marcin Pierzchała robił takie świątki
udarzone — jak żywe! Potrafił anioła —
(w kącie izby ze trzy coś stały za porządkiem
takie, że choćby dzisiaj stawiać do kościoła!)
— A ten Chrystus był dziwny... Oblicze miał proste,
chłopskie, a zadumane, a smutne, a święte...
Zaś kontury postaci jakieś były ostre,
niewykończone jeszcze — i oczy zamknięte.
Myślał sobie Pierzchała, że z Jezusem onym
jeszcze przed śmiercią przecież do swoich powróci
— bo to ciągle się zbierał jechać w tamte strony
tylko tak mu niesporo było syna rzucić
na obcowiźnie — no i na drogę pieniędzy
jakoś nie mógł uciułać... Czas płynął jak woda:
słabowała synowa, to trza było prędzej
szkołę płacić, strajk wypadł, to znów insza szkoda...

— Jeszcze sobie het, dawno ślubował Pierzchała,
że Pana Jezusiczka postawi pięknego
wedle strugi, w Olszówce, na górce, gdzie stała
lipa stara i pełna brzęczenia pszczelego;
jak się jął, coś raz trzeci , do drogi sposobić
(a Jezuska już sobie ze wszystkiem obmyślił)
syn znów zabrał pieniądze — i co było robić?
„Choćbyście mi też — mówił — raz z pomocą przyszli!”
Więc potem to już Marcin Pierzchała nie zwlekał,
jeno jął se Jezuska odrazu rychtować.
„Tyli świat to wozić! — Zabili se ćwieka!”
— wydziwiała nad oną robotą synowa.
...A Jezusek z dnia na dzień to bardziej udany,
coraz milszy się widział staremu Pierzchale,
który prosto z fabryki, dobrze spracowany,
do roboty znów brał się mozolnie, wytrwale,
i wciąż gadał z Jezuskiem o lipie szumiącej,
która Go będzie liśćmi przed ulewą chronić,
i o polach szerokich, o dróżce, o łące,
i o tem, jak Mu pszczoły będą piosnki dzwonić...
I o tem, że chałupa w Olszówce, ta z brzega,
to była niegdyś przecie właśnie Pierzchałowa...
(stoją jeszcze koło niej pewnikiem w szeregach
stare krzywe jabłonki, które sam hodował...)
— Prawił, jak się to zboże kłosić będzie w lecie,
jak to dzieci naznoszą wianuszków chabrowych,
i jak to pod tem niebiem, jak nigdzie na świecie,
okrutnie dobrze będzie Panu Jezusowi...

*

A zaniemógł Pierzchała jakoś przede Święty —
i potem tak już prędko żegnał się ze światem,
jakby mu śpieszno było z tej izby zamkniętej
iść, pod cyprysy czarne i palmy skrzydlaste...

Nie chciał gadać już z nikim — i patrzył daleko
i pewnie cości widział — bo jasność mu taka
na twarz padła — i szeptał do siebie samego
— a potem na Jezusa wzrok podniósłszy — płakał...

*

Dziwowali się ludzie z okolicy całej ,
skąd to jakoś się wzięła figura u drogi?
Szary i smutny Chrystus w sukience zbielałej
od pyłu, taki dziwny, ciemny, bosonogi...
Ozłociło Go słonko, wieczór rosą zmoczył,
a gdy na niebo gwiazdy weszły mrugające
— szary Chrystus otworzył niewidome oczy,
zapatrzony, wsłuchany w szept lipy szumiącej...

MARTA RESZCZYŃSKA.

KS. JERZY PAWSKI.

Polska na tle tendencyj totalnych

Niniejsze uwagi syntetyczne mają na celu osłabić w opinii publicystyki świeckiej wrażenie, że w walce z „totalizmami" zaangażowany jest autorytet katolicyzmu. Kościół bowiem nie wiąże swej doktryny z żadną formą ustrojową.

Trzecie „Studium Katolickie" obudziło w tym roku znacznie większe zainteresowanie, niż dwa poprzednie. Niezwykle żywa dyskusja świadczyła dobitnie, że hasła i ideje rzucone z mównicy w Warszawie poruszają same sprężyny, uderzając w centralne ośrodki działania rozmaitych sił społecznych. Szerokie również echa prasowe ukończonego „Studium", liczne, wykraczające poza zdawkową banalność komentarze jego wyników dowodzą, że zaprezentowany, tak wysoki jakościowo dorobek

katolickiej myśli społecznej, został podchwycony bezpośrednio na warsztaty kuźni ideowych.

Tegoroczne „Studium” niejednemu sprawiło niespodziankę swym radykalizmem i swą wyraźną postawą antyżydowską. Zwracała uwagę, z tej okazji, nieobecność profesora O. Haleckiego, który, tym razem, nie otwierał ani nie zamykał katolickiego zjazdu. Okazało się tedy, że społeczna myśl katolicka w Polsce coraz bardziej wyzbywa się niezdecydowania i szkodliwego konserwatyzmu, (który mieszano u nas dotąd z dobrym, twórczym tradycjonalizmem katolickim). Coraz śmielej formułuje swoje tezy. Nie tylko wskazuje drogi pewnych przesunięć w układzie sił społecznych i sposoby wyrównania anomalij w rozmieszczeniu dóbr materialnych, lecz nie waha się nawet głosić konieczności szybkiej i gruntownej przebudowy współczesnych ustrojów niesprawiedliwych. Taka postawa jest z jednej strony prostą konsekwencją, tylko śmiało wyciągniętą, ze wskazań i bodźców zawartych w Encyklikach społecznych, z drugiej jednak strony jest niewątpliwie skutkiem nacisku psychicznego, jaki ciężka sytuacja w kraju wywiera na obserwujących ją badaczy katolickich („caritas Christi urget nos”) i trafnem uchwyceniem przez nich tych zdrowych tendencyj reformatorskich, które nurtują nasze społeczeństwo.

Należy stwierdzić z zadowoleniem, że dobrze się działo w Domu Katolickim. Widać było, że na salę wdarło się życie z całą swoją bezpośredniością, z całą jaskrawością, z całym dzisiejszym tragizmem. Gdy poruszano zagadnienie wsi, w atmosferze sali unosiły się widma pięćdziesięciu zabitych uczestników strajku chłopskiego, gdy omawiano korporacjonizm, wysokie cyfry bezrobocia i półbezrobocia pobudzały do zdecydowanego precyzowania żądań reform gospodarczych, gdy wspominano — tak dziwnie śmiało na tej sali, i często — problem żydowski, znowu 76 zabitych w walce z zalewem żydowskim Polaków przechylało swym ponurym ciężarem szalę rozstrzygnięć na właściwą stronę.

Tak tedy życie podsunęło kierownictwu temat obrad, a prele-

gentom wskazało kierunek konkluzyj. Jeszcze raz przekonano się, że stara

DOKTRYNA KATOLICKA JEST WIECZNIE MŁODA,

zawsze czujna i, że ona toruje światu drogę do pozytywnych i trwałych rozwiązań...

A teraz przysłuchajmy się echom, jakie obudziły tegoroczne studia nad katolicką myślą socjalną — w obozie wrogów Kościoła i prawa naturalnego.

W czasie trwania obrad ukazał się dnia 7.IX w lewicowym „Dzienniku Ludowym" artykuł wstępny p. t.: „Myśl katolicka na rozdrożu".

W artykule tym czytamy między innymi:

„W niedzielę rozpoczęło się w Warszawie III studium katolickie, zorganizowane przez Akcję Katolicką, a poświęcone sprawie katolicyzmu społecznego. O charakterze tego studium mówi nam fragment referatu ks. prof. Krawczyka, który mówił m. in.:

> Przez świat płyną najrozmaitsze prądy społeczne, które mają być lekarstwem na dzisiejszy trudny stan gospodarczy. Z jednej strony dąży się do wtłoczenia człowieka w system państwowy, który chce być jedynym regulatorem postępowania jednostki. Należą tu prądy totalistyczne hitleryzmu, faszyzmu i bolszewickiego komunizmu. Te systemy totalistyczne — przekreślając rolę osobowości ludzkiej, chcą człowieka uczynić zmechanizowanym kółkiem wielkiej maszyny społecznej.

„W innych referatach znajdujemy podobnie ostrą ocenę ustrojów totalistycznych...

I nieco poniżej:

„...Z tych kilku cytat widzimy, że bardzo powoli, ale doświadczenie hitleryzmu coś niecoś uczy sfery katolickie, również w Polsce. Tylko, jeżeli już kler potępia totalizm i nienawiść, to niechże wyciągnie z tego konsekwencje, nich potępi zabór Abisynii, niech potępi najazd band gen. Franco na Hiszpanię, niech się odgrodzi od totalnego i splamionego krwią robotniczą austriackiego klerofaszyzmu, niech odrzuci sojusz z polską endecją, niech nie dopuści do dyszących nienawiścią przemówień ks. Trzeciaka i artykułów „Małego Dziennika".

Każdy widzi, że to są drwiny. Protekcjonalny ton, z jakim

prasa lewicowa udziela swej aprobaty wszelkim wystąpieniom katolików przeciw „totalizmom", nakazuje zastanowienie.

Trzeba przyznać, że istotnie na „Studium" katolickiem padały często z ust prelegentów, rzadziej z ust uczestników dyskusji — słowa niechęci pod adresem totalizmów. Rzecz jednak charakterystyczna. Krytyka tych systemów w większości wypadków brzmiała jednakowo: „rozwiązania totalistyczne sprzeciwiają się nauce katolickiej, bo gwałcą przyrodzoną wolność człowieka i anulują w praktyce prawo własności prywatnej".

Jednakże nawet bardzo uważny uczestnik obrad nie usłyszał więcej zarzutów, ani nawet innego ich sformułowania. Popełniano nawet tę lekkomyślność, że przy słowach potępienia — kto wie czy nie dla zachowania tylko rytmiki mówienia — dodawano często przymiotnik „różne", albo „wszelkie". „Wszelkie totalizmy są sprzeczne" itd. Z wyjątkiem ks. dr Fr. Sawickiego, żaden prelegent nie zatrzymał się dłużej nad dwoma wyżej wspomnianymi zarzutami, nie dał jakiejś analizy, nie wykazał, w jaki to mianowicie sposób „wszelkie totalizmy" gwałcą prawo naturalne i nie dowiódł, że potężne te prądy ideowe *muszą w każdej swej formie z konieczności* prawu temu się sprzeciwiać. Jedynie ks. dr Sawicki dał głębszą, choć bardzo zwięzłą analizę tego zagadnienia i w konsekwencji wprowadził pewne, bardzo doniosłe rozróżnienie. Ale do tego jeszcze powrócimy.

Następnie należy podkreślić drugi, donioślejszy mankament psychologiczny. Mówcy, głosząc negatywne zdania o ustrojach „totalistycznych", zapominali dodawać dwóch małych, ale ważnych słów, mianowicie: „mojem zdaniem". Wszyscy wypowiadali w taki sposób swe opinie, jakby one były komentarzem jakiegoś dogmatu wiary katolickiej. A przecież

KOŚCIÓŁ NIE WIĄŻE SWEJ DOKTRYNY Z ŻADNYM USTROJEM PAŃSTWOWYM!

Słuchacz objektywny nie mógł oprzeć się wrażeniu, że te ryczałtowe „anathemy", rzucane przez niektórych myślących ka-

tolików na „wszelkie totalizmy” są poprostu skutkiem czysto negatywnej postawy, jaką katolika myśl społeczna w Polsce zajmuje dziś wobec niektórych współczesnych zagadnień politycznych. Ta „negatywna postawa katolików wobec zagadnień i prądów społecznych w tej chwili w Polsce” —jak stwierdza w swym mądrym referacie ks. dr Jan Piwowarczyk — sprawia, że „myśl katolicko-społeczna odgrywa w tym kraju rolę bardzo skromną”. I jeszcze gorsze skutki sprawia.

Katolicy pochopnie, „w czambuł” potępiają przy każdej okazji „różne totalizmy”, a socjaliści i żydzi stoją na boku i biją im brawo: Dobrze, dobrze, „widzimy, że bardzo powoli, ale doświadczenie hitleryzmu coś niecoś uczy sfery katolickie, również w Polsce”! Cieszą się z tego, ale nie dlatego, żeby mieli z tego powodu porzucić markistowską doktrynę nienawiści klasowej i przyjąć katolicką miłości społecznej. Oni mają swoje wyrachowanie. Liczą na to, że w przeciwnym obozie tak długo utrzyma się plazmatyczność, aż oni dostatecznie zorganizują swe siły uderzeniowe. Wówczas nagle, i dla wielu niespodziewanie, odrzucą zasłonę z hasełek „wolności i godności człowieczeństwa” oraz „demokracji” i narzucą krajowi totalizm komunistyczny.

Kto czytał uważnie Encyklikę „Mit brennender Sorge”, nie mógł nie zauważyć, że niema tam ani słowa potępienia pod adresem totalizmu, jako prądu. Nawet ustrój Trzeciej Rzeszy nie został potępiony jako całość. Tytuł Encykliki: „O położeniu Kościoła w Niemczech” abstrahuje od krytyki samego prądu. Coś przeciwnego jest z Encykliką, zwróconą przeciw komunizmowi, co odzwierciadla się już w samym jej tytule: „O bezbożnym komunizmie”. Traktowanie więc przez Stolicę Apostolską tych dwóch ustrojów jest zupełnie odmienne.

To upoważnia do przeprowadzenia pewnej doniosłej analogii. Po wojnie światowej, gdy na widownię począł się mocno wysuwać nacjonalizm jako dominujący prąd ideowo-polityczny, pewne koła rozpoczęły silną przeciw niemu propagandę. Źródła tej propagandy wydobywały się z tajnych stowarzyszeń, dysponujących działalnością zarówno obozów liberalnych, jak i mark-

sistowskich. Do tej propagandy antynacjonalistycznej przyłączyły się wkrótce niektóre ośrodki myśli i akcji katolickiej, ulegające sugestii, że nacjonalizm jest prądem nawskroś i z konieczności pogańskim, a zatem sprzecznym z doktryną katolicką. W kołach watykańskich zagadnienie nacjonalizmu było stale na wokandzie. Wielu katolików oczekiwało nawet oficjalnego oświadczenia Stolicy Apostolskiej, potępiającego nacjonalizm jako taki.

Wypadki jednak potoczyły się w innym kierunku.

W Italii przyszedł do władzy faszyzm, jako jedna z form nowoczesnego nacjonalizmu; począł wprowadzać krzyż do życia państwowego, zlikwidował konflikt watykański, szedł wyraźnie na współpracę z Kościołem, starając się wytyczyć linię demarkacyjną między dwoma królestwami: *doczesnem i „królestwem nie z tego świata"*.

Encyklika przeciw nacjonalizmowi nie ukazała się.

Natomiast w innych oficjalnych enuncjacjach Hierarchii Kościelnej negatywne wypowiedzi w tej materii jeśli są, to odtąd stale formułowane przy wprowadzeniu rozróżniającego pojęcia: *„przesadny nacjonalizm"*. Tym samym nacjonalizm jako taki został uznany za możliwy do „ochrzczenia".

Obecnie mamy okres propagandy przeciw „totalizmom". Reżyseria jest ta sama. Koła liberalno-masońskie i masońsko-marksistowskie w najwyższym stopniu zainteresowane są tą sprawą. Państwa „totalne" bowiem, jak wielkie młoty, brutalnie rozbijają oba obozy: komunizm i masonerię. Dlatego obydwa wytężają wszystkie siły, żeby zmobilizować opinię społeczeństw przeciw tym miażdżącym potęgom. Przychodzą im tu z pomocą błędy popełniane przez pierwsze zrealizowane w Europie dwa ustroje „totalne". A już najwięcej pożywki czerpią z hitleryzmu, który tak mocno związał się z antykatolickim światopoglądem religijnym. Koła te usiłują wmówić zainteresowanym czynnikom, że neopoganizm hitlerowski jest konieczną konsekwencją „totalnego" charakteru państwa niemieckiego, a ustrój policyjny Trzeciej Rzeszy i brutalne metody rządzenia nie tylko nie wypływają z czysto pruskich właściwości nie-

mieckiej myśli politycznej, ale są wzorem dla każdego narodu, który pójdzie drogą „totalizmu”.

Część opinii katolickiej na skutek niechęci do starannej analizy istoty tego trudnego zagadnienia, ulega dotąd sugestiom wytrwałej propagandy zagrożonych w swym bycie kół masońsko-marksistowskich. Dalsze trwanie tego stanu rzeczy byłoby nie tylko nieżyciowe, ale nawet przyniosłoby katolicyzmowi niepowetowane straty.

CZEM BOWIEM JEST „TOTALIZM”?

Zanim stanie się ustrojem, totalizm jest prądem ideowym, dynamicznym, porywającym masy do heroicznych wysiłków, zespalającym je w jedną wielką duszę zbiorową, ukazującym narodowi gigantyczne cele nawewnątrz i fascynującym go wizją wielkiej misji dziejowej nazewnątrz, jest ruchem wszechogarniającym, płonącym, stapiającym w żarze rozpalonej woli zbiorowej wszelkie małe, przyziemne, nikczemne sprzeciwy egoizmów jednostek małych i małych grup, czyniącym to w imię dobra wyższego rzędu, dobra narodu jako najwyższej wartości doczesnej i, co najważniejsza, dysponującym niespotykaną dotąd w dziejach siłą realizacyjną. Prąd ten, na którym ciąży zadanie zrehabilitowania pojęcia „polityki” w kierunku nawrotu do jego wzniosłego klasycznego, uniwersalistycznego znaczenia, daje jednostce wyjątkowo bogate warunki do rozwoju jej osobowości, wciągając ją w przeżycia niezmiernie głębokie w treści i intensywne w napięciu twórczych sił ducha i ciała.

Taki jest totalizm w swej istocie, nie jako ustrój, ale jako prąd światopoglądowo-socjalny.

Totalizm przy tym nie jest żadną teorią naukową, związaną z określonym biegunem ideowym. Dowodem tego może być choćby fakt, że tak krańcowo przeciwne sobie ideologie, jak nacjonalizm i klasowy marksizm posługują się totalizmem jako formą, w którą wlewają każdy wprost przeciwną treść. Totalizm tym bardziej nie jest żadną religią. Wprost przeciwnie, totalizm sam poszukuje jakiejkolwiek religii, bo bez niej traci sens

istnienia, gdyż organizować zbiorowość do maksymalnych wysiłków, a od jednostek wymagać heroicznego zaparcia się siebie, można tylko w imię ideałów transcendentnych, w imię najwyższego, bezwzględnego i ostatecznego dobra, jako nagrody wiecznej.

I tu dochodzimy do sedna zagadnienia.

Przez Europę idzie potężny prąd polityczno-wychowawczy i szuka sobie w każdym narodzie właściwej formy realizacji. I, rzecz ciekawa, przyglądając się bacznie przebiegowi tego gigantycznego procesu przetwarzającego, jakiemu narody Europy ulegają od końca wojny, musimy zauważyć pewne etapy rozwojowe „totalizmu".

Najpierw pojawił się w Italii, przybierając formę „faszyzmu". Była to

PIERWSZA FAZA ROZWOJOWA TOTALIZMU.

Prąd ten tak dalece nie uświadamiał sobie jeszcze swej istoty, iż nie zdawał sobie sprawy z tego, że jeśli ma mieć trwałe fundamenty i pełne wykończenie, to musi oprzeć się na jakimś integralnym światopoglądzie religijnym. To też historia stosunku faszyzmu do Kościoła, to przede wszystkim historia ewolucji osobistej i intuicji Mussoliniego, człowieka praktycznego, rozumnego, uczciwego; człowieka, oddychającego powietrzem kultury katolickiej Italii i oglądającego codzień, zbliska majestatyczną kopułę Stolicy Chrystianizmu. Stosunek faszystowskiego „totalizmu" do Kościoła, mimo coraz lepszego stanu faktycznego i coraz bardziej pomyślnych perspektyw na przyszłość — nie zdaje się być naturalną konsekwencją pełnego światopoglądu totalistycznego, zespalającego organicznie najgłębsze pobudki działania politycznego z transcendentalnymi sankcjami moralności katolickiej.

Dlatego słuszne wydaje się w stosunku do faszyzmu określenie prof. S. Maritaina: „semi-totalizm". Oznacza ono brak konsekwentnego kośćca filozoficzno-socjologicznego.

W Niemczech prąd ideowo-polityczny, który zaliczyć można do rodziny „totalizmów", wszedł już w

DALSZE STADIUM ROZWOJU.

Chronologicznie późniejszy, korzystał z doświadczeń faszyzmu (zetknął się z nim przez kilku hitlerowców wygnanych z Niemiec, w roku 1923 po nieudanym puczu Monachijskim) [1]), i zrozumiał, że jeśli ma być pełny i konsekwentny, musi zespolić się *organicznie* ze światopoglądem religijno-moralnym. Nieszczęsne rozdarcie duszy Niemiec na dwa wyznania religijne sprawiło, że ideolodzy hitleryzmu bojąc się narazić którejkolwiek stronie przez oparcie się na jednej z nich, uznali w nierozumnie pojętej trosce o stworzenie jedności wewnętrznej Niemiec, którą w zasadzie zupełnie słusznie postuluje „totalizm" — za konieczne zdecydować się na koncepcję równie śmieszną, jak tragiczną: oparli swój wielki i zasadniczo twórczy prąd polityczno - wychowawczy na quasi religii „neo - pogańskiej". Wielkie „zasługi" położył w tym względzie Wagner. Przez swą twórczość operową opartą na pogańskich motywach staro - germańskich, przysposobił fantazję niemiecką do darzenia głębokim sentymentem dawno zapomnianych wyobrażeń. Nie jest też bez znaczenia fakt, że Alfred Rozenberg, główny interpretator „mitu" niemieckiego, za swoich studiów uniwersyteckich w Moskwie zetknął się z płodami rosyjskiego mistycyzmu nihilistów rosyjskich: Dobrolubowa, Krapotkina i Bielinskawo. Jeśli zaś chodzi o

USTRÓJ „TOTALNY" TRZECIEJ RZESZY,

to na jego ukształtowaniu zaciążyły statolatryczne teorie o państwie niemieckich myślicieli, przede wszystkim Fichtego i He-

[1]) Wielu z jego (Hitlera) najwierniejszych przyjaciół (m. inn. Goering) i sprzymierzeńców znajdowało się nadal w Austrii, Italii i Szwecji — dokąd uciekli w roku 1923 — i nie mogło jeszcze bezpiecznie wrócić. Zwłaszcza emigracja włoska miała dla ruchu hitlerowskiego olbrzymie znaczenie, odkąd osobiści pomocnicy Führera weszli w ścisły kontakt

gla. Brutalność hitleryzmowi dał wpływ Nietsche'go („Wille zur Macht", „Die blonde Bestie").

To podłoże kulturalne, które jest własnością li tylko Niemiec, sprawiło, że „totalizm" hitlerowski tak daleko odbiegł od prawa naturalnego, i że naród niemiecki szamoce się w beznadziejnych walkach wewnętrznych, kompromitując, a nawet częściowo przekreślając te wielkie wyniki pozytywne z punktu widzenia własnego jego dobra gospodarczego i socjalnego, jakie osiągnął dzięki heroicznemu skoncentrowaniu zbiorowej woli w celu podniesienia się z upadku powojennego.

Oparcie się hitleryzmu na nieprawdziwych pierwiastkach światopoglądowych tak dalece spaczyło ten ideowo-polityczny prąd, że dziś jest on nie tyle „totalizmem" ile statolatrią. I ten wewnętrzny fałsz sprawia, że państwo hitlerowskie, nie dysponując, nawet w swoim zakresie, sumieniem obywateli z powodu braku sankcyj transcendentalnych, ma tylko do rozporządzenia potęgę sugestii nowoczesnej propagandy i przymus zewnętrzny. To odbiera „statolatrycznemu" totalizmowi niemieckiemu zdolność „personalistycznego" traktowania zagadnienia stosunku obywatela do państwa i naodwrót.

Przypadkowy tedy, jako się rzekło, bez wewnętrznej konieczności logicznej, związek totalizmu niemieckiego z neo-poganizmem, zaczerpniętym z rozkładowych wyziewów niemieckiej kultury — wywołuje główne sprzeczności hitleryzmu z prawem naturalnym.

NARÓD POLSKI JEST WIELKI.

Ma wielką przeszłość i wielką misję dziejową przed sobą. Wciśnięty między dwa pogańskie totalizmy, jak między potężny młot i olbrzymie kowadło — musi strzymać to kolosalne parcie na obie ściany swych granic. Więcej jeszcze: musi być gotów na to, że w pewnej chwili młot poruszy się i spadnie

---

z Mussolinim, człowiekiem, dla którego Hitler miał olbrzymi szacunek. Por. Heinz A. Heinz'a — „Wódz Niemiec", wyd. w Bydgoszczy, str. 225.

z Zachodu, a wiedzieć ma, że wówczas otrzyma natychmiastowe kontruderzenie wielkiego kowadła ze Wschodu. Właściwością dwóch potężnych sił zwróconych przeciw sobie jest dążenie do bezpośredniego zwarcia. Wszystko, co je przedziela zostaje rozepchnięte na boki, albo musi ulec zmiażdżeniu.

Zagrożony neopogańskim pangermanizmem i satanicznym komunizmem, jakiej Polski wizję winien wykrzesać naród nasz przed swymi oczyma?! — Wizję Polski twardej, wytrzymałej, niezłomnej. Grożące w tej części Europy kataklizmy winny zastać nad Wisłą naród zorganizowany, karny, jednolity,

Z BRONIĄ U NOGI.

Ale nie tylko to.

Potężne siły prące na Polskę z obu stron, nim ważą się ruszyć z miejsca, winny czuć u naszych ścian pulsujące tętno polskiej energii narodowej, rozpierającej swą prężnością ściany politycznych granic. Tylko wtedy będziemy mogli być pewni, że wytrzymamy napór obu totalizmów, gdy przeciwstawimy im potężne ciśnienie wewnętrzne własnego totalizmu. Rzeczywiście bowiem, jak pisze w artykule pt. „Perspektywy totalizmu” dr A. Niesiołowski, (który zresztą czyni szereg słusznych zastrzeżeń przeciw dotychczas zrealizowanym ustrojom totalnym): „Totalizm, jak dotąd, istotnie dał zjednoczenie polityczne z wyłączeniem na ogół mało już żywotnych i dynamicznych grup emigracyjnych, skoordynował energię polityczną danych narodów w rozmiarach dotąd niewidzianych i stworzył przez to siły groźne, upajające się swym samopoczuciem. Pojęcie gospodarki planowej stało się odpowiednikiem pewnej rzeczywistości, mniej lub więcej udanej, ale realnej dopiero z chwilą narodzin państwa totalnego. Planowa polityka kulturalna na wielką skalę otworzyła nowe perspektywy. Wyzyskiwaczy społecznych wzięto na krótką smycz albo zlikwidowano krwawo... Szacunku dla pracy ręcznej uczy dziś tak chorego niegdyś na „Akademikerdünkel” studenta niemieckiego — przymusowa służba w obozie pracy. Trwałość rządu, nie skazanego na oglądanie się za tanim efektem demagogicznym, umo-

żliwia politykę długodystansową. Reżim totalny operuje skalą stuleci. Oparcie całej nadziei na młodzieży jest najlepszym przykładem tej dalekodystansowości,o jakiej nie mógł marzyć żaden ustrój demokratyczny. Są to korzyści niewątpliwe." (Przegląd Powszechny, wrzesień 1937. Str. 205 — 206).

Wartości konstruktywne,

WARTOŚCI TWÓRCZE,

wartości emocjonalne totalizmu stanowią podstawowe kwalifikacje, bez których nie może się obejść ustrój Polski jutrzejszej, jeśli ma ona utrzymać swą niepodległość między dwoma totalizmami i wzmóc, pomimo nich, swą czynną rolę w Europie.

Polska, oparłszy się na rodzimych pierwiastkach, musi stworzyć młodą kulturę dynamiczną, kulturę tak bogatą, a tak jednocześnie dostojną, żeby w wielkim współzawodnictwie narodów Europy Środkowej wysunąć się na czoło. Musi posiadać ambitne plany zorganizowania wokół własnego, wielkiego ogniska kulturalnego mniejsze od siebie narody Europy północnowschodniej, południowo - wschodniej i południowej.

Europa żyje w dobie tworzenia się wielkich bloków kulturalnych. Jest to proces odwrotny do tendencji rozproszkowujących, jakie zapoczątkował humanizm i protestancka pseudoreforma indywidualistyczna.

Ambicja nasza jako narodu wielkiego, zabrania nam wiązać się z którymkolwiek blokiem. Sami zdolni jesteśmy sprząc z sobą inne narody.

MISJĄ NARODU POLSKIEGO

jest stworzenie w tej części Europy wielkiego bloku nacjonalistycznych państw katolickich.

Co poniosą misjonarze polskości do innych krajów?

Poniosą na nowo uporządkowaną, prawdziwą hierarchię wartości. Ukażą obcym cel ostateczny narodów na ziemi. Nio-

sąc przed sobą przykład własnego, hierarchicznie zorganizowanego narodu, będą przypominać innym, że „Bóg chciał, by społeczność istniała jako środek pełnego rozwoju zdolności indywidualnych i społecznych, które człowiek przez wzajemną wymianę ma wykorzystać dla dobra swego i dobra wszystkich innych". Będą głosić dalej, że „Bóg chciał również, by owe ogólniejsze i wyższe wartości, które może zrealizować tylko społeczność a nie jednostka, istniały ostatecznie dla człowieka, by służyły jego przyrodzonemu i nadprzyrodzonemu rozwojowi i jego udoskonaleniu" (Por. Encyklika „O położeniu Kościoła Katolickiego w Niemczech").

Wysłannicy polskości będą też uczyć organizować się i pomagać narodom słabszym bronić się przed naciskiem i groźbami antychrześcijańskich kultur.

Naród, który chce spełnić tak wielką misję rehabilitacji prawa moralnego w życiu państwowym, politycznym, społecznym powierzonej mu przez Opatrzność grupy narodów chrześcijańskich, misję uporządkowania zakłóconej indywidualizmem i liberalizmem hierarchii wartości wszelkich, począwszy od dobra jednostki, po przez najwyższe dobro doczesne tj. naród, aż do najwyższego i ostatecznego Dobra wszystkich tj. Boga, naród ten musi posiadać następujące warunki do realizacji tego celu:

1° Musi sam się uprzednio uporządkować i tak wysoko się wznieść, żeby *miał* czym promieniować.

2° Musi mieć wolę wpajania w inne narody wypielęgnowanych u siebie ideałów życia prywatnego, politycznego i państwowego.

3° Musi posiadać siłę do realizacji swej misji.

Nie trzeba uważać ambicji narodu do pełnienia misji obronnej i agresywnej za złą. Nie trzeba idei misji nazewnątrz uważać za fikcję. Wszak Ojciec św. Pius XI w Encyklice, tak wiele mającej do zarzucenia obecnym kierownikom narodu niemieckiego, nie zawahał się wyraźnie stwierdzić istnienie wielkiej misji od Opatrzności dla tego narodu w sto-

sunku do chrześcijańskiego Zachodu. „Nadejdzie wówczas dzień, — mówi Papież — w którym... wzniesie się ku niebu Te Deum radości, że.. również błądzący dziś członkowie narodu niemieckiego weszli na drogę powrotu do religii, że naród niemiecki pełen wiary, oczyszczonej cierpieniem znowu zgina swe kolana przed Jezusem Chrystusem, Królem czasu i wieczności, i że gotów jest spełnić zadanie włożone nań przez Najwyższego, w walce z burzycielami chrześcijańskiego Zachodu”... (Por. Enc. cyt.).

Toteż bądźmy na tyle wielcy, żeby uwierzyć, że Polska wskrzeszona została ręką Opatrzności do spełnienia swojej własnej misji cywilizacyjnej, wynikającej z jej położenia geograficznego.

Tak wielkie zadanie obrony własnej przed naporem sąsiednich totalizmów i podboju kulturalnego powierzonych nam przez Opatrzność narodów wówczas tylko spełnimy, gdy naród nasz zostanie porwany do heroicznych wysiłków, gdy zostanie wezwany do największych ofiar i wyrzeczeń w imię tych celów nadludzkich. „Nemo dat quod non habet” (św. Tomasz). Nikt nie da z tego, czego nie posiada. Musimy tedy naprzód dokonać wielkich rzeczy u siebie. Gruntownej przebudowy gospodarczej, społeczno - wychowawczej. Stworzenia nowej kultury. Do tego trzeba całkowitego przeobrażenia jednostki. Tego może dokonać tylko wielki prąd, który ogarnie całego człowieka i całego przeobrazi. Prąd ten musi być zdolny rozpalić w narodzie potężną, twórczą pasję, która napina wolę zbiorową do najwyższych granic, która wyzwala z podświadomości narodowej niesłychane siły i, pchając naród do wielkich dokonań, kosztem wielkich wyrzeczeń, daje jednostkom dogłębne przeżycia, wzbogacając ich osobowość. Ale z jednym warunkiem.

Prąd ten, obejmujący całego człowieka (totum hominem), wymagając od niego wielkich wysiłków, kosztem wielkich ofiar obecnego pokolenia dla dobra pokoleń nadchodzących, jeśli ma do tego mieć prawo, musi to czynić w ramach światopoglądu, który również w swoim zakresie obejmuje całego człowieka.

Polityczno - wychowawczy prąd totalny żąda od członka narodu, żeby od pierwszego przebudzenia rano, aż do utraty świadomości podczas nowego spoczynku — nosił w swej duszy świadomość, że jest członkiem wielkiego narodu — a wolę miał napiętą w gotowości służenia mu.

RELIGIJNY PRĄD „TOTALNY",

jakim jest katolicyzm, żąda też od człowieka, żeby od rana do wieczora służył Bogu. Nawet w chwilach „prywatnych", nawet podczas rozrywki i wypoczynku. „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bogu czynicie" (Ś. Paweł I Kor. 10,31). Takie żądanie ze strony „totalnej" religii chrześcijańskiej bynajmniej nie krępuje wolności człowieka, którą obdarzył go Stwórca. Nie zabija ono jego „inicjatywy osobistej". Tak samo nie jest bynajmniej sprzeczne z „personalistycznym" ujęciem sprawy jeśli totalizm „żąda od człowieka najwyższych ofiar i wyrzeczenia się swego małego ja na korzyść dobra publicznego", (Por. Encyklikę cytowaną) gdy prąd ten oprze się na prawdziwym, totalnym światopoglądzie katolickim, dając człowiekowi przez to „moralne oparcie o czynnik wieczny i boski, oparcie o wiarę podnoszącą i krzepiącą w Boga wynagradzającego za wszystko dobre, a karzącego za wszystko złe". (Tamże).

Takie wzajemne przenikanie się i uzupełnianie obu totalizmów: polityczno - wychowawczego i religijno - wychowawczego jest zupełnie możliwe i wydać może nieocenione skutki pozytywne.

W czym leży tajemnica? Kiedy totalizm niszczy osobowość, a kiedy ją wzbogaca?

Nie ograniczenie życia prywatnego łamie wolność człowieka i umniejsza jego godność człowieczeństwa. Przestępca, nie przekonany o swej winie, zamknięty siłą prawa w więzieniu, wychodzi z niego po kilku latach umniejszony w swym człowieczeństwie. Natomiast pustelnik zamykający się dobrowolnie z nakazu rozumnej woli na całe życie w czterech ścianach

— bogaci swą osobowość z dnia na dzień i, zostawiając coraz mniej w swej duszy miejsca dla swego ludzkiego małego „ja", daje coraz więcej miejsca na ogarniającą go wszechmiłość Boga i bliźnich. Zakonnik składając w zakonie apostolskim śluby, włącza się dozgonnie do pewnego społeczeństwa „totalnego". Zakonnik od rana do nocy żyje i pracuje z posłuszeństwa. Najdrobniejszy szczegół jego życia, pracy, rozrywki jest pod wszystko obejmującym rozkazem przełożonego. Kto ośmieli się twierdzić, że zakony zabijają indywidualność? Kto, znając wielką rolę cywilizacyjną zakonów w historii narodów chrześcijańskich, zaprzeczy temu, że zakony wydają jedne z najbogatszych indywidualności?!

Może kto powiedzieć, że zakonnik jest częścią społeczności o charakterze religijnym i nadprzyrodzonym, że poddaje się przełożonemu, bo reguła każe mu widzieć w nim bezpośredniego zastępcę Boga. Zatem Bóg mu rozkazuje przez przełożonego i Bogu oddaje całkowicie swą wolę. Zatem służy Prawdzie nieomylnej i to pozwala mu na zajęcie postawy dobrowolnej rezygnacji z własnego „ja" na rzecz Dobra Najwyższego. Te warunki sprawiają, że nie tylko nie zmniejsza swej indywidualności, ale przeciwnie bogaci ją z każdym dniem, gdyż: „Servire Deo, regnare est" — „Służyć Bogu — to królować" (Mszał Rzymski). Natomiast

ORGANIZACJA KIERUJĄCA POLITYKĄ NARODU

w państwie totalnym, choćby najbardziej po katolicku pojęta, nie może rozkazywać w imię prawdy, bo składa się z ludzi omylnych i jako całość też jest omylna, mimo, że kieruje nią „duch narodu". I dlatego nie ma tytułu do tak całkowitego, absorbującego całego człowieka (totum hominem) ujmowania jego życia w łożysko wszystko ogarniającego prądu.

Trudności tej nie ma racji wysuwać. Nie różni się bowiem ona gatunkowo od trudności, którą można postawić każdej władzy państwowej, czy wojskowej. Zarzut przeto taki miałby siłę wtedy tylko, gdyby korektywa błędów (obserwowanych

przez naród w szerszej skali czasowej) rządów w każdym ustroju „totalnym” była trudniejsza, niż w ustroju liberalnym. Ale tego trzebaby dopiero dowieść.

A zatem kwestia omylności organizacji odpowiadającej za politykę narodu bynajmniej nie odbierze jej zasadniczego prawa do stawiania najdalej idących żądań od obywatela. Im bardziej niejasne są stosunki w państwie na wewnątrz i na zewnątrz państwa, im większe trudności, im głębsze potrzebne reformy, tym większego oddania się ma prawo żądać od obywatela naród za pośrednictwem swego narzędzia, tj. państwa. Omylna władza narodu o ustroju totalnym, jeżeli tylko dochowuje wierność prawu naturalnemu, prawdom bezwzględnym przyrodzonym i nadprzyrodzonym — rozkazuje zawsze w imię prawdy. Jeżeli tylko państwo totalne rozkazuje w imię ocalenia i utrzymania „jedności powstałej z dobrego złożenia wielości” (genialne, według Ojca św., określenie przez św. Tomasza dobrego ustroju), to rozkazuje w imię prawdy. Wtedy ma pełny tytuł do żądania od obywatela „najwyższych ofiar i wyrzeczenia się swego małego ja na korzyść dobra publicznego”. (Encykl. „Mit Brennender Sorge”).

I tu wrócimy znowu do porównania z totalną społecznością zakonną. Nawet i tu, gdzie wola i cała indywidualność zakonnika znajduje się w rękach zwierzchnictwa rozkazującego w imię bezwzględnie prawdziwego porządku nadprzyrodzonego — mogą się zdarzyć wypadki umniejszania jego osobowości. Wszystko zależy od postawy wewnętrznej adepta do życia zakonnego, a nie od totalności ustroju zakonnego. Jeśli poddanie się żelaznej regule jest aktem zupełnej, ale dobrowolnej, bohaterskiej wewnętrznej ofiary złożonej w imię najwyższego Dobra, tj. Boga, to życie w zakonie wzbogaca jego osobowość, wznosi ją na niebosiężne szczyty heroizmu godnego tylko Boga. Wtedy w całej pełni realizuje się idea „personalizmu” w „totalnej” społeczności zakonnej!

Jeśli natomiast kandydat wstąpił do zakonu, nie zdając sobie nawet sprawy, że czyni to z obawy przed życiem i jego brutalnymi uderzeniami, albo np. z samego tylko uczucia ja-

kiejś zawiedzionej miłości (jak się to czasem zdarza) — słowem, gdyby poddanie się twardej regule zakonnej było wynikiem negatywnej postawy wobec otaczającej rzeczywistości, a codzienne posłuszeństwo wobec zwierzchnika wynikało z obawy stawienia mu oporu, to wkrótce bylibyśmy świadkami stopniowego zaniku poczucia wolności osobistej nieszczęsnego zakonnika i życie jego zamieniłoby się w pasmo cierpień niewolnika, jęczącego pod jarzmem zabijającego przymusu i terroru duchowego.

Analogicznie w życiu wielkich, narodowych społeczności totalnych.

Terror, przymus zewnętrzny, zabicie wolności, umniejszenie osobowości będzie istniało zawsze w takich państwach totalnych, gdzie istnieje monopartia i rozkazuje w imię zasad politycznych niedostatecznie związanych z transcendentalnym porządkiem prawd bezwzględnych albo, co gorzej, związanych z fałszywym mitem religijnym,

oraz (co jest konsekwencją pierwszego),

2) gdy ustrój „totalny" został wprowadzony bardziej przy pomocy środków taktyczno - technicznych, niż na skutek uzyskanej uprzednio ze strony świadomych elementów w narodzie dobrowolnej wewnętrznej zgody na złożenie największych ofiar z przerostów wolności na rzecz dogłębnych przekształceń uzdrawiających, dla dobra wielkiej wspólnoty, na rzecz przyszłej wielkości wewnętrznej i potęgi zewnętrznej narodu.

IDĄ CZASY TOTALIZMU.

Nie jest bezpiecznie wahadłu dziejowemu stawiać czoło. Należy nim raczej umiejętnie pokierować. Wiele znaków zapowiada, że w Polsce jutrzejszej będziemy mieli totalizm. Nie pomogą, zdaje się biadania i podpisy składane pod „protestami" pokolenia odchodzącego.

„Nie można pominąć faktu — pisze katolicki dwutygodnik młodych „Pax" — że pokolenie przedwojenne wychowało się w okresie liberalizmu, że obciążają je ciągle te dawne nałogi myślowe. Zresztą widziane jest wyraźnie zmęcznie życiem. Ludzie ci nie potrafią już wykrzesać z siebie wiary, gorącego entuzjazmu. Dlatego sądzimy, że totalizm realizowany już dziś, musiałby się stać karykaturą, przerodziłby się po prostu w system „kagańca" (nr 9 — 10, z artykułu Felicjana Mirzyńskiego „Konsolidacja"). Troska o odczucia pokolenia „zmęczonego życiem", odchodzącego powstrzymuje autora od wypowiedzenia się za przyśpieszeniem tego, co ma nadejść. Autor robi wrażenie jakby uważał, że Polska winna zaczekać, aż wszyscy ze starszego pokolenia zużyją się zupełnie i w pewnym momencie opuszczą ten świat, a wtedy bez obawy zrobienia im przykrości będzie mogło młode pokolenie wprowadzić ustrój totalny. Sam bowiem wie dobrze, że „Polskie pokolenie powojenne jest w olbrzymiej większości usposobione nacjonalistycznie. Jest ono bezwątpienia dojrzałe do ustroju monopartyjnego [1]). Ustrój taki jest dla pokolenia idącego, czemś prawie zupełnie oczywistym. Tylko

NARÓD ZJEDNOCZONY WIELKĄ IDEĄ,

zorganizowany w mocne kadry i poddany świadomemu kierownictwu potrafi znaleźć w sobie dość sił, aby nie tylko zachować całość i niepodległość państwa, ale też podjąć realizację naszej wielkiej misji dziejowej w Europie.

Polska przyszła, Polska jutra musi być monolitem politycznym" (Tamże).

Słowa te znajdują żywy oddźwięk naprawdę w duszach olbrzymiej większości młodych. Tylko wielu z nich nie uświadamia sobie, że to, czego pragną, to — „totalizm". Wielu zaś

---

[1]) Nieszczęśliwy ten termin, który błędnie przedstawia istotę organizacji kierującej polityką narodu, jest pozostałością zamierających ustrojów z okresu partyjnictwa. Winien zniknąć z języka młodego pokolenia. (Przyp. Red. „Pro Christo").

z pokolenia nacjonalistycznego nie śmie się do tego głośno przyznać. Powstrzymuje ich szacunek dla przedstawicieli pokolenia „przedwojennego”, „obciążonego ciągle tymi dawnymi nałogami myślowymi”. Pokolenie to, mimo, że świadome jest olbrzymich trudności wewnętrznych, jakie naród ma do przełamania i wielkich zadań na zewnątrz, w tych czasach na miarę nie krawca, ale Fidiasza, zajmując się czy to życiem politycznym, czy pracą moralno - społeczną — *za główny* swój obowiązek w takiej chwili uważa obronę „praw człowieka” wolnego. Na tym negatywnym momencie zdaje się skupiać całą swą uwagę w pracach nad przyszłym ustrojem.

Dużą rolę w obawach starszego pokolenia gra niezdolność do oddzielenia wizji przyszłego ustroju totalnego od rzeczywistości mechanicznego etatyzmu, w którego biurokratycznych kleszczach ono samo w tej chwili jęczy. (Por. np. artykuł wstępny „Czasu” z dn. 13.XI, p. t. „Staczamy się ku totalizmowi”).

Pokolenie to, kreśląc zarysy przyszłego ustroju „niesprzecznego z prawem naturalnym”, abstrahuje całkowicie od atmosfery psychicznej, w jakiej on byłby realizowany. Nie umie się zdobyć na koncepcje w istocie swej gatunkowo różne od tych, które realizują ustroje totalne, a tylko potrafi zalecać umiarkowanie. Nieudolnie zachęcając do entuzjazmu, raczej „proponując” entuzjazm, zaraz przestrzega, „żeby tylko nie za dużo, bo wpadniemy w totalizm”.

Mimo to, młode pokolenie czuje w sobie, choć jeszcze niezupełnie uświadomione, pragnienie heroicznego oddania się na służbę Ojczyzny, które zamieni się wkrótce w twardą wolę do realizacji, choćby wielkim kosztem — wielkich zadań narodu, wolę wydobycia z niego takich ukrytych wartości, jakich żaden jeszcze okres naszych dziejów wydobyć nie zdołał.

Stary, prymitywny patriotyzm żądał od obywatela najwyższych ofiar, całkowitego wyrzeczenia — ale tylko w czasie wojny. Totalizm żąda tego samego od członka narodu — na codzień. Patriotyzm uderzał w surmy, gdy chodziło o niszczenie wroga zewnętrznego, o wyparcie najeźdźcy z granic kraju. Surmy to-

talizmu grają nieustannie. Totalizm każe narodowi nieustannie przypalać swe przerosty wolności i wrzody egoizmu, rutyny, szablonu w rządzeniu; pobudzając do ciągłej czujności wewnętrznej, i niestygnącej sprężystości, wykształtowuje w nim twórczy stosunek do siebie samego, ciągłe nastawienie na wydobywanie z siebie niewyczerpanych i niewyzyskanych dotąd wartości.

„Bojowaniem jest żywot człowieka" — mówi Pismo Św. (Hiob).

„BOJOWANIEM JEST ŻYCIE NARODU"

— mówi katolicki totalizm.

Polska jest narodem wielkim. Polska jest narodem najgłębiej i najszczerzej katolickim, jest także „Polonia semper fidelis". Polska ma najwcześniejszą i najbardziej wykończoną teorię narodu, bośmy nigdy nie bronili swej Ojczyzny przy pomocy kondotierów, bośmy też przez sto przeszło lat uczyli się różnicy między „państwem rządzącym" a „narodem rządzącym". Toteż realizacja pierwszego integralnie i organicznie katolickiego ustroju „totalnego" zdaje się być zadaniem Polski wobec siebie na jutro. Wypromieniowywanie katolickiej kultury „totalnej" na inne narody i wzięcie ich w swą opiekę jest istotną misją dziejową Polski na zewnątrz.

Ruch polityczny młodego pokolenia polskiego zdolny jest wprowadzić w Polsce totalizm, obejmujący całego człowieka, ale od jego strony ziemskiej, w myśl głębokiego i pięknego rozróżnienia ks. dr Sawickiego — „totum hominem sed non totaliter", współpracując z Kościołem i przyjmując działanie jego nadziemskiego totalizmu religijnego, lecz apolitycznego: „Totum hominem sed non totaliter".

Sformułowana niegdyś przez „Ruch Wszechpolski" zasada „narodu rządzącego" wirtualnie zawiera w sobie totalizm tak, jak żołądź zawiera w sobie potężny dąb.

Totalizm jest ostatnim wyrazem polskiego przede wszystkim nacjonalizmu.

I dlatego dziś młode pokolenie polskie sadzi w Polsce dęby.

JAN MOSDORF.

Deszcz pada na świątynię*

W samym centrum czy pępku burżuazyjnego Paryża, gdzieś między rue Lafayette à Provence biegnie mała uliczka: rue Cadet. Pewnego dnia szedłem tą uliczką, rozglądając się po bramach domów, aż wreszcie... To tu! Znałem ten adres z afiszów, ogłaszających protesty przeciw Japończykom w Mandżurii i Polakom w Polsce. Broniono tam Chińczyków i żydów. Tak, to tu: *Grand Orient de France* [1]).

Złocona, ażurowa krata udawała kwitnącą akację, przetykaną cyrklami i ekierkami. Brama z automatycznym zatrzaskiem była — o dziwo — lekko uchylona. Wszedłem do Królestwa Tajemnicy.

Za wydłużoną sienią było malutkie podwórko, przykryte kopułą z białych szklanych cegieł. Tablica w rogu podwórza głosiła biało na czarnym którego dnia i o której godzinie odbędzie się posiedzenie takiej a takiej loży. I znowóż odrzwia, a za nimi?

Klatka schodowa w najgorszym stylu opery paryskiej czy filharmonii warszawskiej. Styl pozytywistycznego mieszczaństwa, styl Republiki Plutokratycznej. Niby swoisty symbol prężył przede mną wypchane tłuszczem kształty naturalistyczny posąg nagiej, pozłacanej kobiety.

Skrzypnęły drzwiczki. Z pod schodów, zdobnych posągiem wyłonił się jowialny człeczyna, idealny typ francuskiego *concierge'a*. Mrużą się chytre oczki, uśmiech występuje na gębę. „Czego sobie życzę"?

— „Czy mogę zwiedzić lożę"?

Oczki latają bystro po mojej twarzy, uśmiech staje się jeszcze obleśniejszy:

---

*) W masońskim żargonie oznacza to: „niebezpieczeństwo grozi masonerii". (Przyp. Red.).

[1]) Wielki Wschód Francji.

— „Hm, mais qui etêz - vous"? [2]).

Postanawiam robić greka:

— Hélas, je ne suis pas franc-maçon, je ne m'occuppe pas à la politique...

— Mais, monsieur, la franc-maçonerie ne s'occuppe pas à la politique, voyons! Mais si vous n'etez pas franc-maçon... — tu rozłożenie bezradne ramion — vous ne pouvez pas visiter la loge [3]).

Wobec takiej odpowiedzi nie pozostało mi nic innego, niż wywędrować z powrotem przez akacjową bramę i pocieszyć się o trzy domy dalej zwiedzeniem łaźni tureckiej, w której „wtajemniczenie" zastępowała zwykła dziesięciofrankówka.

Siedząc w nagrzanej suchym powietrzem pieczarze myślałem o odpowiedzi fagasa — wolnomularza, recytującego bez zająknięcia wbitą mu w głowę formułkę. Masoneria nie zajmuje się polityką! Pocóż ten fałsz tak naiwny, tak oczywisty! I nagle przyszło mi na myśl, że przecież wszystko w wolnomularstwie opiera się na kłamstwie. Organizacja niby jawna, a w istocie zakonspirowana, której lokalu profan nie może obejrzeć! Organizacja polityczna, udająca działalność filantropijną czy Bóg wie jaką, byle nie wyznać prawdy. A przecież Wielkim Mistrzem był wówczas (rok 1931) nie żaden działacz charytatywny, lecz p. Jammy-Schmit, deputowany z partii radykałów społecznych! Czymże — z kolei — jest Wielki Mistrz? Wielki Mistrz to taki drągal w fartuszku, który w oczach tępych „profanów" ząbkujących dopiero „braci" uchodzi za najwyższą osobę w masonerii, a w istocie wcale nie najwyższy urzędnik w hierarchii masońskiej. A radykałowie francuscy? — Partia, która dba o to, aby broń Boże nie zaszły we Francji żadne radykalne zmiany, konserwatywni czciciele konstytucji 1875 roku. Gdzie spojrzeć — same fałsze i same kłamstwa.

---

[2]) Hm, ale kto pan jest?

[3]) Niestety nie jestem masonem. Ależ, panie, masoneria nie zajmuje się polityką. Lecz jeżeli pan nie jest masonem... nie może pan zwiedzić loży. (Przyp. Red.).

A już największym fałszem — myślałem sobie — jest drapowanie się owej ultraburżuazyjnej instytucji w togę obrońcy klas pracujących.

*

W kilka lat później wpadło mi przelotnie do ręki jakieś wydawnictwo masońskie. Wśród licznych ilustracyj zauważyłem fotografię międzynarodowego zjazdu Wielkich Mistrzów. Z za pleców któregoś z dygnitarzy francuskich wyzierała siwa czupryna i wąsiki Andrzeja Struga [4]).

Nie chodzi tu o samą postać świetnego pisarza. Ani przez chwilę nie przypuszczam, że on to naprawdę kierował masonerią polską, tak, jak nie wierzę, aby dziś faktycznym jej szefem był p. Stanisław Stempowski. Ale interesuje mię, jak godził Strug swe poglądy antykapitalistyczne z przynależnością do sekty, która jest kwintesencją ducha kapitalistycznego. Bo przecież w siedzibie Grand Orient de France nie spotkał — rzecz jasna — ani jednego robotnika, natomiast miał częstą okazję ściskania ręki Stawisky'emu i dziesiątkom mu podobnych, schylania czoła przed Rotszyldem, zapoznania się z szefami wielkich banków i spółek akcyjnych. Mógł się naocznie przekonać, że prawdziwym symbolem wolnomularstwa nie jest proletariacka kielnia, ani inżynierski cyrkiel, lecz złoty dolar, blankiet wekslowy i ceduła giełdowa.

Powiedzą nam może: Jakto? A rządy kartelu lewicy we Francji? A Blum, obalony przez zmowę kapitalistów, przez zemstę za wywłaszczenie Schneider-Creusota, za polepszenie bytu klasy robotniczej?

Blaga, prześwietna publiczności! Kruk krukowi oka nie wykole. Schneider dostał — na podstawie niedawno uchwalonej ustawy o wywłaszczeniu — najpełniejsze jakie można odszkodowanie; na wieść o nim wywłaszczani kapitaliści krajów „faszystowskich" dostaliby żółtaczki z zadrości. A reformy socjal-

---

[4]) Był to zjazd przedstawicieli Najwyższych Rad Rytu Szkockiego Dawnego i Uznanego. A. Strug, jako Wielki Komandor Najwyższej Rady Polski, był przedstawicielem Polski. Fotografia znajduje się w „Die Freimaurerei" („Masonneria") E. Lennhoffa.

ne? Czy istotnie uderzyły w ustrój kapitalistyczny! Nic podobnego. Pod ich ciężarem zamierają i upadają drobne warsztaty i małe zakłady przemysłowe. Wielkie kolosy kapitalistyczne, operujące taśmą ruchomą i innymi amerykańskiego pochodzenia narzędziami tortur dla robotników, tylko zarobiły na reformach. Pozbyły się konkurentów, a utratę pewnej ilości „robotnikogodzin" pokryły bez trudności .pełnym wyzyskaniem zdolności produkcyjnej maszyn i zwyżką cen swych produktów. Robotnicy mniej pracują, ale i mniej zarabiają z powodu dewaluacji franka, drobny producent idzie na żebry, a francuski Lewiatan tyje. Dodajmy do tego, że rząd Bluma nie dotknął w niczym spekulacyjnego kapitału pieniężnego, że granice państwa zostawił otworem dla harców międzynarodowego kapitalizmu, a zrozumiemy czemu plutokracja nie poskąpiła mu pożyczki wewnętrznej, z takim triumfem wielokrotnie pokrytej. A gdy już wielkie oszustwo zostało spełnione i zachodziła obawa, że oszukanym otworzą się oczy, zainscenizowano „obalenie" rządu, aby ocalić jego oblicze lewicowe i rzucić nowe odium na francuskie koła narodowe. Poczem przestawiono coś nie coś dekorację i stara spółka z rue Cadet rządzi dalej jak rządziła.

Francja to oczywiście zniesie, bo jej bogactwa, naprawdę wielkie, nie powstały z jednorazowej spekulacji. Tworzył je i Filip Piękny i Ludwik XI i Richelieu i Colbert. Francja nie jest obiektem kolonialnego wyzysku i sporo jeszcze czasu upłynie, zanim jej głód zajrzy w oczy. Ale czy zniósł by tego rodzaju eksperymenty wyczerpany organizm Polski? Czy my, państwo biedne, którego bogactwa roztrwoniono na przestrzeni wieków od XVI do XX możemy pozwolić na żerowanie między nami agentur międzynarodowego kapitału, który oplątał nas jak pająk muchę? Agentur, głoszących z cynicznym tupetem, iż one właśnie są reprezentantami polskiego radykalizmu?

*

Interpelacja posła Dudzińskiego wywołała w Polsce duże wrażenie. Obrońcy masonerii milczeli. Milczenie zaczęło się przedłużać. Nagle wybuchł konflikt z metropolitą Sapiehą. Wśród wrzawy jaka powstała, skandal z konferencją w dyrekcji lasów pań-

stwowych, zginął niczem odgłos strzału rewolwerowego w hałasie samochodowego motoru. A wówczas wybuchnął na łamach „Dziennika Ludowego" artykuł pochwalny o „braciach masońskich", w którym między licznymi ich zasługami wymieniono „lojalność względem swej ojczyzny".

My, którzy lojalności wobec ojczyzny nie uważamy za zasługę lecz za najprymitywniejszy obowiązek, mamy prawo zapytać, co łączy organ „robotniczy" z sektą, której główne ognisko mieściło się czas długi w dyrekcji wielkich zakładów metalurgicznych [5]) i jakiego gatunku są kontakty obrońców proletariatu z takim choćby „bratem" Gliwicem?

W czym tkwi tajemnica? W tym, że jeśli od robotnika do loży masońskiej dystans jest bardzo daleki, to dystans odwrotny: od loży do robotnika jest dużo bliższy. Robotnika nic nie obchodzi loża, ale lożę obchodzi robotnik. Aby uzależnić tę masę, która mogłaby stać się groźną, trzeba związać z sobą dyskretnie *leaderów*. Obłaskawieni — nie będą już groźni. Niech sobie rzucają gromy na ustrój kapitalistyczny. W razie konieczności można im oddać na łup krnąbrnych wobec sekty członków klasy burżuazyjnej. Ostatecznie poświęci się im fabryki. Ale za tę cenę uzyska się swobodę operacyj giełdowo-spekulacyjnych, utrzyma potęgę wielkich banków, które kwitną na żyznej glebie rządów socjalistycznych. Bo też np. w Szwecji dyrektor banku i działacz socjalistyczny z reguły korespondują z sobą per: „drogi bracie"...

Tą samą drogą uzależnia się ruch chłopski. Cóż może łączyć polskiego chłopa, wyrosłego z polskiej ziemi i w nią wrośniętego duszą całą z sektą, przeszczepioną do nas z zagranicy, czczącą tradycję świątyni Salomona, chlubiącą się postaciami Fryderyka Wielkiego i Katarzyny, oraz Augusta Sasa! A jednak poprzez hasła rewolucji francuskiej usiłuje się związać z sobą i uzależnić wpływowych działaczy ludowych. Niektórych już trzymają mocno — poprzez „Epokę" i „Dziennik Poranny". Za ich pośrednictwem będzie się sączyło w dusze chłopskie pogląd,

[5]) W Warszawie.

że wrogiem chłopa jest ksiądz, a naturalnym sojusznikiem — żyd, będzie się świadomie plątało równouprawnienie wszystkich warstw w Polsce z równoprawnieniem żydów, a naród sprowadzało do mechanicznej sumy obywateli.

Gdziekolwiek się obrócić — wszędzie widać tą krecią robotę ludzi działających w ciemności. Mówi się, iż wolnomularzy jest w Polsce mało! Przede wszystkim cyfry, podawane przez kalendarze masońskie są z reguły równie fałszywe jak wszystkie inne dane. Po drugie — wystarczy zespół niewielki, ale rozlokowany w centrach nerwowych społeczeństwa, aby wywierać wpływ nieproporcjonalnie duży.

żaden kraj nie może tolerować spokojnie uzależniania swych obywateli od zagranicy, uzależnianie w sposób tajny, wymykający się z pod kontroli. Najmniej zaś możemy sobie pozwolić my, którzy jesteśmy jak oblężona reduta! W tragicznej walce o niezależność duchową, polityczną, gospodarczą, musimy być jak *rocher de bronze*, jeśli nie chcemy, by nas miażdżyły wielkie bloki totalnych sąsiadów. Dla tego uniemożliwić trzeba, wypalić żelazem wszelkie działanie obcych, wrogich agentur.

Jeżeli za potajemną służbę ościennym państwom stosuje się surowe sankcje, szczególnie wobec ludzi, mających dostęp do tajemnic państwowych, to nic nie przeszkadza te same sankcje stosować wobec wolnomularzy. Każdy członek loży masońskiej to szpieg *in potentia*, bo zaprzysiężony nieznanym przełożonym z poza granic kraju. Dla tego ruch przeciwmasoński, który trafił nareszcie i do izb ustawodawczych nie powinien ograniczyć się do interpelacji. Powinna być wprowadzona w życie ustawa przeciwmasońska, któraby wychodząc z założeń wyjątkowej sytuacji naszego kraju przewidziała:

1. rozwiązanie wszystkich lóż masońskich i zakaz należenia do masonerii pod rygorami karnymi,
2. przysięgę antymasońską wymaganą od wszystkich ludzi na stanowiskach publicznych,
3. banicję z kraju za odmowę złożenia przysięgi,
4. karę dożywotniego więzienia za stwierdzoną przynależność do sekty mimo złożenia przysięgi.

Oczywiście samo wydanie ustawy nie wystarczy. Ustawa musi być stosowana i to stosowana bezwzględnie. Nie jest to takie łatwe jak się zdaje. Wielu ludzi „trąci" masonerią, lecz dowieść im udziału w sekcie nie sposób. Może są dobrze zakonspirowani, a może na prawdę tylko „masonizują", będąc pod umysłowym wpływem wolnomularstwa? Przysięgę złożą, ale pamiętać należy, że członek sekty obowiązany jest do krzywoprzysięstwa, jeśli szczerość grozi dekonspiracją. A może to być tęgi fachowiec, skąd inąd pożyteczny dla kraju, co wówczas robić?

Odpowiedź jest tylko jedna: trudno. Ludzie podejrzani poważnie o wolnomularskość muszą być odsunięci od aparatu państwowego. Przysięga przysięgą, ale muszą przejść dobrych kilka lat politycznej kwarantanny. Gdy podejrzenia zelżeją można ich używać jako specjalistów, pracujących pod nadzorem politycznym. Położenie Polski, kraju katolickiego między dwoma taranami pogaństwa, kraju opanowanego przez żydów gospodarczo a zagrożonego politycznie i kulturalnie jest zbyt ciężkie, aby można się było cofać w obawie popełnienia błędu. Omyłki być mogą, owszem. Omyłki zdarzają się w czasie wojny przy karaniu szpiegów, ale żadne państwo wojujące nie może w obawie omyłki złagodzić kar za szpiegostwo.

Masoneria polska zaczyna przeczuwać swój los. Stąd jej gorączkowa ruchliwość, stąd powstawanie wciąż nowych pism, stąd próby „frontów" demokratycznych, gromkie wezwania do walki z „faszyzmem". „Deszcz pada na świątynię"! Niech pada! Niech lunie nawałnicą kary, niech zaświeci blaskiem piorunu, hukiem gromu! Niech rozświetli czarne mroki konspiracji i spopieli templum „Salomona", bluźniące Bogu i Polsce!

MARIAN REUTT.

Zalety ustroju totalnego

Epoka współczesna jest epoką „totalizmu". Występuje on, jako rys, najbardziej charakterystyczny „ducha czasów nowych". Na czym polega istota tego zjawiska, które określiliśmy pojęciem totalizmu. Mam wrażenie, że punkt ciężkości we wszelkich dyskusjach, związanych z tym pojęciem najzupełniej niesłusznie tkwi wyłącznie w politycznej stronie zagadnienia, wyłącznie w zagadnieniu ustroju państwa i jego ingerencji w społeczne życie Narodu. Tymczasem w rzeczywistości sprawa jest znacznie b. skomplikowana. W grę wchodzi bowiem problem poglądu na świat, z którego, jako zjawisko pochodne, wypływa ustrój totalny państwa. Nie państwo totalne jest źródłem totalizmu, ale odwrotnie totalizm jest przyczyną powstawania państw totalnych.

A więc na czym polega istota totalizmu? Totalizm jest przede wszystkim pewną postawą względem rzeczywistości. Postawa ta wynika z logicznego systemu prawd i wartości, uznawanych za bezwzględne i najwyższe. W postawach tedy totalizmu tkwią pierwiastki światopoglądowe, których realizację uważa człowiek za swój obowiązek. Totalizm więc jest pewnym systemem zupełnym, obejmującym całokształt stosunków życiowych, sformułowanych w zasadach ideowych. W totaliźmie przejawia się to co moglibyśmy określić, jako ideokrację, a więc panowanie idei. Tym jednakże sprawa się nie wyczerpuje. Idea, tkwiąca w podstawach określonego typu totalizmu, uważana jest przez jej zwolenników za prawdę bezwzględną, jedyną i ostateczną. W tym charakterze musi ona być realizowana w najdrobniejszych nawet przejawach życia.

Państwo totalne jest tedy takiem państwem, które stanowi narzędzie integralnej realizacji owej naczelnej, wszechobejmującej idei. Nic więc dziwnego, że takie państwo przeniknięte jest dążeniem szczegółowego kierowania życiem Narodu, bo — kierując tym życiem — realizuje ono w głębi prawdę sformu-

łowaną w zasadach ideowych i uznawaną za prawdziwą prawdę, za prawdę obiektywną, bezwzględną, jedyną i ostateczną.

Państwo liberalno - demokratyczne, w przeciwieństwie do totalnego nie uznaje żadnej prawdy za bezwzględną, ani żadnej wartości za najwyższą. Wszystko tutaj jest wynikiem mniej lub więcej przypadkowo ukształtowanej większości. Jeżeli więc jakaś zasada uzyskała większość zaczyna obowiązywać wszystkich, chociażby obiektywnie była zaprzeczeniem prawdy. Jeżeli zaś większości nie uzyskała to chociażby obiektywnie była najprawdziwszą, obowiązywać nie będzie. Tkwi w tym nonsens. Jest to usankcjonowanie niedorzeczności podniesione do godności zasady rządzenia. Taki stan rzeczy daje się łatwo utrzymać w okresach, kiedy świadomość ludzka obojętnienieje dla prawdy, nie uważa za obowiązek poszukiwania jej. W epokach natomiast, w których dążenie do prawdy staje się głównym motorem działalności, taki relatywizm jest nie do pomyślenia. W dzisiejszym ujęciu głosowanie jest tyranią liczby, górującej nad jakością. Prawda nie jest rezultatem głosowania. Prawda istnieje niezależnie od wszelkiego głosowania. Mickiewicz powiedział:

„Ludu, głosuj i zrób mi ze słoty dzień ładny,
Bo ja, sceptyk szkaradny, wątpię żeś wszechwładny”...

I my pozwolimy sobie w tę wszechwładność wątpić, przynajmniej w zakresie tworzenia obiektywnej prawdy.

„Na nic się nie zda, pisał Bonald, tłumaczyć ludziom, że trzeba, aby przestrzegali zasad sprawiedliwości, należy ich zmusić do tego”. Oczywiście mutatis mutandis stosuje się to także do uznawania prawdy. Jeżeli ludzie prawdy uznawać dobrowolnie nie chcą należy ich, w ich własnym interesie, do tego zmusić. Totalizm jest wyrazem tego stanowiska, odrzuceniem relatywizmu w zakresie możności wyboru prawdy, bo ona jest jedna i nie może być przedmiotem wybierania. Człowieka należy wychowywać w prawdzie, zmuszać do życia w myśl prawdziwych zasad i w ten sposób wychowywać go na pełnego człowieka, umiejącego łamać swoje złe instykty i skłonności. Jest to wychowywanie drogą celowego i racjonalnego przymusu,

który ma być szkołą rozumnej swobody. Jest to stopniowe uspołecznienie człowieka, który ma stać się uświadomionym człowiekiem swego Narodu, znajdującym bezwzględne prawdy w kościele katolickim, w nauce Chrystusa. W tym sensie prof. Petrażycki mówił o wychowawczej roli prawa, które ma doprowadzić do zapanowania czynnej miłości społecznej.

„Obowiązujący w danym czasie system norm prawnych — mówi Petrażycki — stanowi stadium przejściowe wychowania społecznego i powinien być, w miarę wypełniania swej fukc,i wychowawczej, zastępowany przez inny system oddziaływania prawnego, motywacyjnego i wychowawczego, przystosowany do osiągnięcia już poziomu psychiki społecznej. Ideałem jest osiągnięcie charakteru doskonale uspołecznionego, całkowite zapanowanie czynnej miłości wśród ludzi" [1]). Oczywiście, w charakterze wychowawcy występuje państwo. Ono, drogą stanowienia racjonalnych i celowych norm, wychowuje psychikę obywateli, ono przyjmuje prawdy bezwzględne Kościoła, przepajając ich duchem swoje kodeksy, ono wreszcie — obejmując coraz szerszy zakres stosunków społecznych — usiłuje nadać im cechę stosunków uregulowanych, a więc zorganizować drogą ustanowienia odpowiednich norm.

Normy prawne stawiają obywatelom coraz wyższe wymagania, wychowując coraz wyższe jakościowo typy uspołecznionych psychik. W parze z tym sankcje łagodnieją (kary stają się mniej surowe) gdyż ma się do czynienia z psychiką jakościowo lepszą, bardziej uspołecznioną i wychowaną, wdrożoną do realizowania prawdy w życiu. Na tem polega ogromna doniosłość totalizmu, jako specyficznej postawy względem rzeczywistości, uznającej i przyjmującej prawdę, że tylko on potrafi wychować masy, drogą zorganizowanej koncentracji sił Narodu. Podkreślałem, że narzędziem realizowania prawdy, przyjętej przez totalizm jest państwo, które jest formą organizacyjną życia Narodu. Mussolini w swojej mowie senackiej

---

[1]) Petrażycki — „Wstęp do nauki prawa i moralności", W-wa 1930. str. 3.

z marca 1926 r. powiedział: „Wszystko zawiera się i zamyka w państwie, nic poza państwem, a przede wszystkim nic przeciw państwu". Zasada ta jest podkreśleniem dwu momentów: 1) Woli ujęcia wszelkiej prawdy, jako przedmiotu obowiązującej realizacji przez państwo, i 2) W związku z tym nadania państwu charakteru wyłącznego środka doczesnego, przy pomocy którego można osiągnąć najpełniejsze warunki rozwoju osobowości człowieka, w ramach doskonałej, wspólnoty narodowej, środka do którego należy dążyć i który należy realizować czynnie, bo w nim zawiera się przyjęta prawda. Ujęcie to jest w zasadniczej zgodzie z katolicyzmem, o ile państwo przyjmie, jako zasadniczą prawdę naukę Kościoła. Jedynie bowiem nauka Kościoła zawiera prawdziwą prawdę: obiektywną, bezwzględną, jedyną i ostateczną. Prawda ta nie jest sprzeczną, ani z nacjonalizmem, ani z nacjokracją. Wyłącza ona natomiast statolatrję, jako błędną postać totalizmu, postać niezgodną z religią, bo odrzucającą Boga, a ubóstwiającą państwo. Totalizm natomiast, przyjmujący za cel ostateczny Boga w ujęciu religii katolickiej, uznający Kościół za instytucję łączącą Narody z Bogiem i ułatwiającą Narodom spełnienie Ich dziejowej misji jest totalizmem katolickim. Uznaje on ingerencję państwa w życie społeczne w imię prawd Chrystusowych, stając na stanowisku św. Augustyna.

Wynika stąd, że totalizm nie jest zły sam przez się. Złym może być jego zastosowanie w imię fałszywej prawdy lub wykonanie drogą stosowania niewłaściwych metod rządzenia. Totalizm jest tylko wówczas zły, kiedy służy złej sprawie. Oczywiście totalizm kładąc specjalny nacisk na element rzeczywistości — państwo, musi dbać o rozwój wszechstronny osobowości ludzkiej. Nie ma bowiem mocnych Narodów i mocnych państw bez mocnego typu człowieka. Typ taki należy wychować. Musi to być jednostka o twardym charakterze, zdecydowanej woli i wyrobionym intelekcie, musi ona mieć stuprocentowe poczucie tego, że jest za losy Narodu i państwa osobiście odpowiedzialna, bo jest twórczynią, rzeźbiącą dzieje własnego Narodu. Najwyższą postacią totalizmu jest totalizm katolicki

łączący ideę nadrzędności państwa z ideą personalizmu. I o takim totaliźmie mówił Prymas Polski ks. kardynał Hlond na zebraniu inauguracyjnym międzynarodowego kongresu Chrystusa-Króla, kiedy w charakterze legata Ojca Świętego oświadczył: „Snać narody rozumieją, że nadeszła godzina ostatecznego zdecydowania się na Boga lub przeciw Bogu. Snać gigantyczna walka duchów sprowadzona została do alternatywy: Chrystus albo bezbożnictwo. Totalnie pojmują oba fronty swe hasła i zamiary. Totalnie neguje Boga nowoczesne ateuszowstwo, totalne afirmuje Królestwo Boże katolicyzm"... Epoka współczesna jest epoką totalizmu.

UMIAR

Jako topola dzika wiatrem ukłoniona
Przed Panem pochylony pożądałem łaski,
Lecz życiodajnych deszczów chmurzysta zasłona
Nie odemknęła skrzydeł, jeno suche piaski
W oczy sypały żwirem. Jam czekał zwiastuna
Napróżno. Tedy w kabłąk zgięte plecy
Wyprężyłem jak muzyk nastrojoną strunę
I czemprędzej poszedłem w ślad błękitnych rzeczy.
Milczenie wielomówne łacno Pan zrozumiał
Prędzej niźli modlitwę nieszczerą, choć szczerą.
Nad krzyk niehamowany przenoszę dziś umiar,
Bezsłowie, które tysiąc słów w sobie zawiera.

ROMAN KAMIŃSKI.

Katolik przodownikiem w pracy społecznej

Jeśli chcemy na tym miejscu omówić należycie rolę katolików w życiu i pracy społecznej, to musimy sobie najpierw parę słów powiedzieć o samej pracy społecznej, jej celach i zadaniach, by w następstwie znaleźć pewne punkty styczne między katolikami, a społecznikiem, a w efekcie zrozumieć na czym doniosłość naszej roli polega i co nas niejako zobowiązuje do poważnego zajęcia się tymi sprawami.

O konieczności pracy społecznej w jak najszerszym znaczeniu mówi się teraz wszędzie, a słuszność tych głosów nie ulega wątpliwości. Naród nasz w ciągu półtorawiekowej niewoli pozostał pod każdym względem znacznie w tyle za narodami Europy Zachodniej. Różnica ta uwydatnia się jednak specjalnie wyraźnie w dziedzinie naszej kultury i sztuki narodowej. Brutalne metody stosowane przez zaborców, a zmierzające do całkowitego wynarodowienia i pozbawienia nas wszystkich pierwiastków rodzimej, polskiej kultury nie były bezcelowe i pozostawiły swe piętno na każdym kroku.

Życzeniem naszym jest, by ślady te zatrzeć jak najprędzej. Niestety, państwo zbyt szczupłymi rozporządza środkami, by mogło na wszystkich odcinkach życia należycie tymi sprawami się zająć. I tu otwiera się szerokie pole działalności dla społeczeństwa, które w zrozumieniu doniosłości tej akcji powinno stanąć zwarcie, by własnym wysiłkiem dźwignąć naród i doprowadzić go do należytego poziomu gospodarczego, intelektualnego i kulturalnego.

Nie będę tutaj omawiał już poszczególnych kierunków pracy społecznej, począwszy od oświaty pozaszkolnej z wszystkimi jej placówkami w terenie jak biblioteki, teatry ludowe, szkoły i kursy wieczorowe, uniwersytety powszechne, a skończywszy na akcji zmierzającej do podniesienia stanu gospodarczego z licznymi przysposobieniami rolniczymi, handlowymi i szeroko rozbudowanym aparatem spółdzielczości, gdyż nie

wskazywanie dróg lub kierunków pracy jest tematem tego artykułu. Przejdę natomiast do następnego nasuwającego się przy naszych rozważaniach zagadnienia, do roli katolika w życiu społecznym.

Z natury rzeczy wynika, że w każdym działaniu musi być jakiś system, jakieś kierownictwo, a w związku z tym ludzie, którzy w działaniu tym biorą jakikolwiek udział muszą się dzielić automatycznie na kierowników i wykonawców.

Podobnie jest więc i w pracy społecznej. I tu stykamy się z istotą rzeczy. Jeżeli my katolicy będziemy tylko biernymi świadkami wypadków, zdarzeń i scen, które się przed naszymi oczyma rozrgywają, jeżeli nie zainteresujemy się dość silnie zagadnieniami, o których się mówi i które się komentuje, to znajdziemy się w krótce poza nawiasem jakiejkolwiek akcji i zamiast nadawać ton, staniemy się narzędziami w ręku innych. A czym to grozi nie trudno chyba zrozumieć. Stanowiska, na których my powinniśmy się znajdować mogą zagarnąć ludzie nieodpowiedni, ludzie nieprzesiąknięci duchem Chrystusowym, którzy pozycję, jaką osiągną, władzę, którą otrzymają wykorzystają dla celów osobistych, lub grup, które reprezentują, a które zmierzają do rozbicia życia państwowego, społecznego i duchowego naszego narodu.

Zjawisko takie w dziedzinie pracy społecznej byłoby specjalnie groźne, gdyż człowiek idący w teren jako instruktor, czy prelegent pozyskuje sobie przy zastosowaniu odpowiedniej metody bez większego wysiłku zaufanie, a nawet dusze ludzi, z którymi obcuje i bardzo łatwo może wpoić w nich te przekonania, którym sam hołduje. Dobrze, jeżeli to jest człowiek o wysokim poziomie moralnym, gorzej, gdy pod pokrywką pracy społecznej przesączają się niezdrowe elementy ambicji osobistej które prędko doprowadzają dane środowisko do zupełnego rozkładu.

Takim objawom my katolicy powinniśmy czynnie przeciwdziałać. Ale nie starczy napiętnować jakiś sporadyczny wypadek. Trzeba dotrzeć do sedna sprawy. Naszym zadaniem jest wyprzeć tych pseudo społeczników, co z powodzeniem można

osiągnąć. Istotą bowiem oddziaływania na ludzi jest świecenie własnym, dobrym przykładem.

Człowiek, który głosi najwznioślejsze hasła, najszczytniejsze idee nigdy nie przekona swego słuchacza, nigdy nie zdobędzie jego zaufania, o ile sam nie będzie się do nich w praktycznym życiu stosował. I tu właśnie zaznacza się najwyraźniej nasza przewaga w tej walce o dusze ludzkie, w tej walce o duszę polskiego narodu. I nie wolno nam zaprzepaścić tej moralnej przewagi, jaką posiadamy nad ludźmi złej woli, ale musimy ją ciągle powiększać, głosząc idee rzetelnej pracy, dobra, miłości bliźniego i spokoju przy równoczesnym wcielaniu ich we własnym życiu. I wtedy możemy być pewni, że dobrze wypełniamy nasze obowiązki katolika i obywatela i że dobrze zasłużyliśmy się Bogu i Polsce.

Tadeusz Koczwara

O czem mówią i co piszą?

KOMUŚ KASZTANY WYCIĄGAĆ...

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami intensywnych ataków na totalizm. Nagankę tę prowadzą czynniki polityczne, które w ustroju totalnym widzą dla siebie bezpośrednie niebezpieczeństwo. Z jednej więc strony zwalczają totalizm te orientacje społeczno-polityczne, które, kierując się pospolitym egoizmem (zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej), pragną utrzymania panujących stosunków społecznych; z drugiej strony ostro szarżują wszystkie ugrupowania lewicowe, opanowane, w mniejszym lub większym stopniu, fałszywym mitem społecznym marksizmu.

Przeciwnicy ustroju totalnego usiłują narzucić pewne sugestie, że totalizm jest ustrojem absolutnie i objektywnie szkodliwym dla życia społecznego, niezależnie od tego, jakiej hierar-

chii wartości konkretny ustrój totalny służy, (a to jest przecież najistotniejsze!). Przeciwnicy totalizmu zdołali pochwycić w rozpędowe koło swej szeroko zakrojonej i zręcznie wyreżyserowanej kampanii, niektórych przedstawicieli myśli katolickiej, którzy ulegli pokusie łatwej krytyki, zajmując nieświadomie niebezpieczne stanowisko prostej negacji wobec prądów żywiołowych.

Obok akcji zwalczającej totalizm idzie silny prąd życzliwości dla niego. Część prasy polskiej, zarówno politycznej, jak i społeczno-religijnej, bierze coraz żywszy udział w dyskusji, podkreślając dodatnie momenty ustroju totalnego.

Oddajemy głos przeciwnikom totalizmu.

Marksistowski „Dziennik Ludowy" w artykule wstępnym rozwija obłudny atak przeciw totalizmowi:

> „Totalizm jest wrogiem nie tylko ludzkiej wolności ale wynalazczości wyrażającej się w postępie technicznym. Totalizm chciałby z człowieka uczynić niewolnika, przywiązać go do jego warsztatu pracy, do gleby, zamknąć w możliwie ciasnych granicach fizycznych i duchowych, aby nie wiedział, co się gdzie indziej dzieje, i aby nienawidził i bał się tego, czego nie zna. Paszporty obowiązują nietylko w dziedzinie ciała, ale i ducha".

W sukurs „Dziennikowi Ludowemu" przychodzi krakowski dziennik p. t. „Głos Narodu", który pisze między innymi:

> „Totalizm jest — ubóstwieniem państwa. Jeśli ubóstwieniem, to odebraniem władztwa Bogu. I to nawet wtedy, gdy się do Boga przyznaje... Bo widzi w nim tylko „bożyszcze" dla państwa, po prostu „maskotę", mającą je chronić i ku chwale prowadzić... Taki jest „głębszy sens" totalizmu".

W związku z tym jest

> totalizm z zasadniczych, nie oportunistycznych, względów ustrojem zasługującym na potępienie... Bój jest dla nas Bogiem, który panuje i rozkazuje. A ustrój, który Go detronizuje i każe Mu służyć za „maskotę", za „bożyszcze" Państwu, — zasługuje tylko na odrzucenie, bez względu na to, czy się nazywa totalizmem komunistycznym, czy totalizmem hitlerowskim.

W sukurs „Głosowi Narodu" śpieszy warszawski, redagowa-

ny przez żyda Szapiro, dzienniczek p. t. „Kurier Codzienny, 5 groszy”, który w nr 284 z dn. 6.X.37 r. w artykule redakcyjnym p. t. „Przeciw totalizmowi” takie pochwały oddaje „antytotalistom”:

„Z naszego stanowiska

PRZECIWKO TOTALIZMOWI.

W prasie polskiej rozwinęła się interesująca i bardzo pożyteczna dyskusja dokoła zagadnienia t. zw. „totalizmu”, czyli ustroju państwowego, którego wzorami najdoskonalszymi są Trzecia Rzesza hitlerowska i Rosja komunistyczna.

Z prawdziwym zadowoleniem stwierdzić można prawie zupełną jednomyślność całej opinii polskiej w tej sprawie: na prawicy i lewicy, w łonie ugrupowań rządowych i opozycyjnych — totalizm jest stanowczo odrzucany, jako ustrój państwowy, nie nadający się dla Rzplitej Polskiej”...

„Socjalistyczny „Dziennik Ludowy” twierdzi:

„Totalizm jest wrogiem... ludzkiej wolności... chciałby z człowieka uczynić niewolnika, przywiązać go do jego warsztatu pracy, do gleby, zamknąć go w możliwie ciasnych granicach fizycznych i duchowych”.

Narodowo-katolicki „Głos Narodu” potępia totalizm w słowach bardzo surowych:

„Totalizm jest ubóstwieniem państwa... jest odebraniem władztwa Bogu, i to nawet gdy się do Boga przyznaje... Ustrój, który Go detronizuje i każe Mu służyć za „maskotę”, za „bożyszcze” Państwu, zasługuje tylko na odrzucenie, bez względu na to, czy się nazywa totalizmem komunistycznym, czy hitlerowskim”!

żeby pierwsze trzy dzienniki nie czuły się osamotnione, śpieszy z basowymi lamentami chronologicznie przestarzały „Czas”. Niechajże zabiorą głos „beati possidentes”.

„zdrowy instynkt narodu... ostrzegający przed formą ustroju, może pozornie efektownego, w istocie jednak kryjącego za sobą niebezpieczeństwo upadku myśli politycznej i kultury duchowej, a w dalszym rezultacie i kultury materialnej”.

W jednej tedy przynajmniej sprawie tworzy się jednolity front opinii: front przeciwko totalizmowi, tak bardzo obcemu duchowi polskiemu i groźnemu dla Państwa Polskiego”.

A w nr z dn 3 sierpnia 1937 r., autor, ukrywający się pod li-

terkami S. P. czyni wyrzuty publicystom katolickim, że nie zajmują wyraźnego stanowiska w sprawie totalizmu. „Pod wyraźnym stanowiskiem" autor rozumie oczywiście potępienie totalizmu przez opinię katolicką i wypowiedzenie się za... liberalizmem i demokracją. Radzi jej porzucić anathemy rzucane nieraz na te skompromitowane kierunki socjologiczne. Oto znamienne zakończenie artykułu w organie konserwatystów:

> „Czy jednak, stojąc wobec rzeczywistego i groźnego wroga, jakim jest dla katolicyzmu totalizm, nie należałoby skreślić tych dawnych rachunków z liberalizmem i demokracją, jak to zostało uczynione w państwach gdzie totalizm już zapanował, przestać się wahać i rzucić autorytet publicystyki katolickiej na szalę, póki to może mieć znaczenie dla kształtowania się losów ustroju? Wydaje się to uzasadnione, chociażby zasadą wybierania mniejszego zła".

Za „Czasem" powtarza pacierz wielkoprzemysłowa „Depesza". Pismo to czując się upoważnione do rozumowania stylem telegraficznym według słynego klucza: „Ciotka lepiej — pogrzeb we wtorek", takie wypowiada, według „Naszego Przeglądu" „znamienne zdanie o terrorze", uważając, że jego powodem u nas jest „totalizm: zarówno komunistyczny, jak i faszystowski".

> „Przemoc wszechwładzy państwowej, po tylu krajach grasująca a różnymi przesłankami socjalnymi czy nacjonalistycznymi się legitymująca, musiała z konieczności „zanarchizować" — jak to się mówi — umysły i uczynić je dostępnymi na argumenty pięści. Skoro państwo przestało być gran - seigneurem wobec swych obywateli i przeinaczyło się w molocha, który przemocą fizyczną uczynił z nich niewolników, jakże to nie miało pobudzić sui generis naśladownictwa? A chociaż pobudki działania różnymi sączą się szczelinami, to przecież po przez wszystkie granice państw odbywa się przemyt tych samych zasad. Kult rewolweru, pałki gumowej, bomby czy kulomiotu ‚stał się ultima ratio".

Tyle redakcja „Depeszy".

Nam się wydaje, że „totalizm" wymyślił już Kain, bo on pierwszy dokonał aktu terroru na swym bracie.

A teraz jeszcze applauz „Naszego Przeglądu" (2.X.32).

> „Jest w tym dużo słuszności, ale nie wyczerpuje sprawy. O ile idzie o teror antysemicki, to przyczyną jego jest także bezkar-

ność wobec sprawców moralnych i nadmierna pobłażliwość dla sprawców fizycznych".

Zwolennikiem wybierania mniejszego zła dla siebie i katolicyzmu jest również były organ osławionego Związku Nauczycielstwa Polskiego (który obecnie znajduje się w kuracji) — „Dziennik Poranny". Pismo to, z ramienia redaktorów komunizującego dotąd „Płomyka", dzielnie sekunduje szermierzom demokracji i liberalizmu. Oto w nr. 261 z dn. 19.IX.37 r. czytamy w artykule wstępnym p. t. „Wytyczne demokracji" m. inn. co następuje:

„Musimy wytknąć swe miejsce w sposób nie pozostawiający jakichkolwiek wątpliwości, musimy powiedzieć jasno i wyraźnie: jesteśmy wrogami wszelkiego totalizmu państwowego i łączymy się z wielką rodziną demokratyczną, wśród której największymi członkami są Stany Zjednoczone, W. Brytania i Francja a swymi zdobyczami imponują Szwajcaria, Finlandia, Szwecja, Norwegia, Dania i Holandia, każdy z tych krajów osiągając w swoistej dziedzinie palmę pierwszeństwa.

Musimy nadać demokracji w Rzeczypospolitej swoiste, zaszczytnie ją wyróżniające w imię powyższej idei państwowej znamiona, stwierdzane czynem dnia powszedniego".

O nadanie demokracji Rzeczypospolitej swoistych, zaszczytnie ją wyróżniających znamion troszczy się również i żydowski „Nasz Przegląd", organ syonistów. I to w wielu swych numerach, a m. in. i w „Przeglądzie Prasy". Np. w nr z dn. 24.X. atakuje „Warsz. Dziennik Narodowy" w notatce p. t.:

„W OBRONIE TOTALIZMU.

„Dziennik Narodowy" wpadł na kapitalny pomysł. Niechęć do totalizmu pochodzi pono tylko stąd, że ludzie nie rozumieją znaczenia tego słowa. I oto organ endecki wyjaśnia:

„Czy czasem treścią jego nie jest stwierdzenie, że ponad interesami jednostek i klas stoi interes państwa jako całości i że muszą mu być podporządkowane interesy osób i grup społecznych. I jeśli określenie to dotyczy takich państw, jak włoskie lub niemieckie, gdzie t. zw. mniejszości narodowych wcale niema (?) lub nie są brane w rachubę, to bodajże możnaby się pogodzić z uznaniem totalizmu państwowego. Inaczej oczywiście w Polsce, tu może być mowa tylko o państwie narodowym — państwie narodu polskiego, którego interesom muszą być podporządkowane interesy poszczególnych jednostek, warstw i grup społecznych."

I od siebie dodaje „Nasz Przegląd”:

Jakto?

Więc w Niemczech wolno nie brać mniejszości narodowych w rachubę (np. półtora miliona Polaków)? Toć jutro hitlerowcy, którym się zarzuca gnębienie Polaków, powoływać się będą na opinię „najpotężniejszej” polskiej partii narodowej. Co się tyczy totalizmu w ogóle, to gdyby naprawdę oznaczało to dbanie o państwo, to niktby nie był mu przeciwny. Ale pod płaszczykiem bronienia państwa, uzurpatorska klika dba o swe własne interesy, zatykając reszcie ludności usta. Tak rozumowała czarna sotnia w Rosji, hakatyści w Niemczech etc. Czy warto ich naśladować?”

Wielkiemu brytanowi syonizmu akompaniuje swojem krótkim „aj waj!” — żydowska „5 rano”, która drukuje o świcie nieustające alarmy pod adresem „różnych faszyzmów”.

Nad całym tym „acies bene ordinata” groźnie skierowanym przeciw „totalizmowi” roztacza opiekuńcze skrzydła masońska „Epoka”. Miły ten miesięcznik w nr. 17 z dn. 5.IX.1937 r., w artykule naczelnym p. t. „Niewstrzymany pochód” z dumą przyznaje się do autorstwa ostrej kampanii w Polsce za „demokracją” i przeciw „totalizmowi”. Czytamy tam:

„Kiedy z górą rok temu wznawialiśmy „Epokę” była to pora najmniej przychylna dla posiewu idei demokratycznych, był to bowiem okres najsilniejszych podmuchów totalizmu, nadciągającego na Europę groźną nawałą.

Hasła i zasady demokracji, odwołujące się przede wszystkim do rozumu i uczuć człowieka myślącego — nie próbowały wśród ogłuszających wrzasków totalizmu przekrzyczeć nawoływań reakcji, spekulującej na przesądach, na niskich instynktach i namiętnościach ludzkich. Umiejętna, metodyczna i sugestywna propaganda totalizmu stwarzała pozory jego wielkiej dynamiki i możliwości naturalnej ekspansji, oszałamiając ciemnogłowie i imponując żywiołom chwiejnym i małodusznym. Tłumy uginające się pod ciosami kryzysu poddawały się dobrowolnie garści tyranów, popędzających coraz liczniejsze zastępy niewolników.

W tych warunkach hasła demokracji stawały się niepopularne, pogardzane i poniżane przez jednych, przez innych zaś uważane w najlepszym razie za czcigodny wprawdzie, ale żałosny przeżytek niedawnej przeszłości”.

To wyznanie „Epoki” powinno wystarczyć.

Nie, pardon, to jeszcze nie masońska „Epoka" najbardziej autorytatywnie atakuje zwolenników lub sympatyków nacjonalistycznego totalizmu. To katowicka „Polonia", jest jeszcze bardziej do tego upoważniona. W artykule tego dziennika skwapliwie przedrukowanym przez szczeropolski „Kurier Warszawski", czytamy ataki na „Warszawski Dziennik Narodowy" za to, że nie potępia w czambuł hitleryzmu, lecz rozróżnia w niemieckim nacjonalizmie totalnym pierwiastki istotne i twórcze od przypadkowego związku ze zwyrodnieniami neopoganizmu i niemieckiej brutalności. Czytamy w „Polonii":

> „Rozumowanie „Warszawskiego Dziennika Narodowego" idzie w pełni po linii toku myśli „Angriffu" i „Völkischer Beobachter". Widać, że w Stronnictwie Narodowym, panuje wielki chaos myśli i pojęć. Autorzy artykułów w głównym ich organie przejęci są trucizną hitleryzmu, sekundują mu na całej linii, ale to nie przeszkadza im podkreślać swego katolicyzmu, gdy tego wymagają taktyczne względy polityczne.
>
> Trudno się potem dziwić, że ten sam organ obronę godności, wolności i praw człowieka nazywa wysługiwaniem się żydokomunie i masonerii, że demokracja w jego pojęciu jest owocem myśli masońskiej i ma swą siedzibę w lożach masońskich, które są narzędziem Żydów. Kto tak rozumuje, mówi też z lekceważeniem o tych, którzy powołują się na encykliki papieskie, broniące godności i praw człowieka przed zachłannością hitlerowskich pojęć narodu i państwa. Stronnictwo Narodowe szerzy w ten sposób zamęt duchowy i moralny w społeczeństwie, a pośrednio jest ostoją reżimu sanacyjnego w Polsce, który rzekomo zwalcza".

„Warszawski Dziennik Narodowy" (Nr 13 z 5.VIII.37 r.) daje ostrą odprawę katowickim bojownikom demokracji w ciętym artykule p. t. „Po linii masońskiej". Wytłumaczywszy słuszność i racjonalność rozróżniania w hitleryzmie złego i dobrego tak pisze ku końcowi:

> „Dla ludzi myślących kategoriami politycznymi, są to rzeczy proste i jasne.
>
> „Jeśli dla kogoś takimi nie są, to można to wytłumaczyć tylko w ten sposób — albo umysł jego nie jest zdolny objąć bardziej skomplikowanych zagadnień politycznych, czyli że jest politycznie naiwny, albo też serce jego jest wrażliwe na wezwania w rodzaju tych, jakimi wypełniona jest książka Lantoine'a (książka, której

autor, mason, wyciąga łapę do Kościoła w imieniu masonerii. — Przyp. Red. „Pro Chirsto"). Albo stoi tedy wobec zagadnień politycznych jak zakrystian wobec zagadnień teologicznych, albo idzie, nie przypadkiem, lecz z całą świadomością — po linii masońskiej"...

Jak widzimy, pan Szapiro z „Kuriera Codziennego 5 groszy" miał rację „stwierdzając z zadowoleniem prawie zupełną jednomyślność opinii polskiej w tej sprawie". Całe społeczeństwo polskie występuje przeciw „totalizmowi" i za „demokracją". Socjaliści, „katolicy integralni", masoni i „polacy wyznania mojżeszowego".

Z rzadka tylko odezwie się z votum separatum nikły liczebnie Obóz Narodowy, czasem jakiś tam „Przegląd Powszechny" wystąpi z artykułem, w którym, o zgrozo! dostrzega się wielkie wartości pozytywne w „totaliźmie", a że katolickie i nacjonalistyczne pisma reprezentujące młode pokolenie polskie coraz więcej skłaniają się ku „totalizmowi" i przezeń chcą budować Polskę jutra — to drobnostka! Guarda e passa!

No, ale dość żartów! Istotnie warto się zastanowić, czemu to „antytotaliści" katoliccy znajdują się w tak antykatolickim i antypolskim towarzystwie? Warto się zastanowić nad tym, czy nie miał racji głęboki myśliciel francuski Clement Vautel, który w powieści socjologicznej p. t. „Proboszcz wśród biedaków" pisał, że aby uchronić się przed szkodami i zniszczeniem wielkiego żywiołowego ruchu ideowego, należy mu się nie przeciwstawiać — ale stanąć na jego czele! Chyba, że jest z samego założenia, do gruntu zły. Jak komunizm: walka z religią, walka klas.

Totalizm idzie, jak potężna fala. Czcigodny organ, „szczęśliwych posiadaczy", „Czas" wydziera z rozpaczy resztki włosów z głowy redakcyjnej. Mianowicie w artykule wstępnym z dn. 13.X37 r. p. t. „Staczamy się ku totalizmowi" pisze m. inn.:

„...pomimo konstytucji, pomimo uroczystych oświadczeń różnych polityków i mężów stanu świadomie czy nieświadomie, chętnie czy niechętnie krok za krokiem, nieustannie zbliżamy się do systemu, któremu na imię totalizm. Postępy w tym kierunku są raz bardziej, raz mniej widoczne, są one jednak ciągłe"...

Tak biada Chronos. Na to „Warszawski Dziennik Narodowy” bardzo szybko, bo zaraz nazajutrz podejmuje dyskusję i pisze:

„Totalizm — pisze organ konserwatywny — zawsze jest szkodliwy, ponieważ przy pomocy środków przymusu łamie charaktery. Ale jego szkodliwość może być większa lub mniejsza. System totalny, który ma za sobą poważny odłam opinii, któremu przyświeca silna, atrakcyjna idea, jest mniej szkodliwy od totalizmu pozbawionego jakiegokolwiek poparcia społeczeństwa i nie posiadającego żadnej ideologii. A ku temu właśnie bezdusznemu totalizmowi zaczynamy coraz szybciej kroczyć”.

I odpowiada „Czasowi“ roztropnie:

„Nie zamierzamy w tej chwili wdawać się w szersze roztrząsanie kwestii pożytku czy szkodliwości totalizmu. Pominiemy również sprawę o ile totalizm w takim kraju jak Polska, przy tej strukturze społecznej i umysłowości jak nasza jest potrzebny lub możliwy. Zaznaczymy tylko, że totalizm bez poparcia społeczeństwa i bez wielkiej porywającej masy idei w ogóle nie zasługuje na miano totalizmu.

Jest to bowiem nie ustrój, nie system polityczny, a po prostu sposób obrony środkami policyjnymi grupy rządzącej. Jako taki nie może być porównywany z żadnym z wielkich ustrojów, które, bez względu na to, czy zasługują na naszą sympatię czy też budzą niechęć, są głębszymi zjawiskami w rozwoju dziejowym narodów i państw”.

A w „Przeglądzie Powszechnym”, redagowanym przez O. O. Jezuitów, dr. A. Niesiołowski, jak to już wspominaliśmy wyżej, w artykule wstępnym, przeprowadza dalszą, bardziej wnikliwą analizę „totalizmu” jako takiego i z całym obiektywizmem podkreśla twórcze jego wartości jako wielkiego prądu dziejowego. Natomiast, jak to zwykle bywa z młodymi, miesięcznik „Ruch Młodych”, w artykule wstępnym p. t. „Nacjonalizm katolicki” w nr. majowym b. r., zapatrzony w zbliżającą się Polskę jutra, takie kreśli gorące słowa w obronie „totalizmu”:

„Tu nasuwa się konieczność poruszenia zagadnienia t. zw. „totalizmu” budzącego tyle zastrzeżeń i protestów. Źródło tych sprzeciwów tkwi poprostu w pomieszaniu dwu różnych pojęć: „totalizmu” i „statolatrii”... Totalizm, to jest po prostu bezwzględne panowanie idei, jak ktoś się wyraził „monopolistyczne stanowisko idei”. W ży-

ciu państwowym brak organizacji, chaos, walka egoizmów — brak jedności i porządku w życiu społecznym prowadzi prostą drogą do jego degeneracji i rozkładu. Życie społeczne, wszystkie jego dziedziny winny być objęte jedną ideą, pod jej kątem zorganizowane, zestrzelone w jeden punkt najwyższy. I wartość ustroju totalnego państwa zależy od tego, jakiej idei przewodniej, a właściwie jakiej hierarchii wartości dany ustrój jest wyrazem. Naczelną wartością tej hierachii nie może być mechaniczny ideał potęgi państwa. Bowiem człowiek nie wyczerpuje się w pojęciu obywatela, — człowiek — to coś znacznie więcej, niż kółko w mechanizmie państwowym. To też ustroje, będące takiej hierarchii wartości wyrazem, ograniczają i ubożą jednostki, obniżając możliwości ich rozwoju duchowego. W przeciwstawieniu do pogańskich ruchów nacjonalistycznych — polski ruch narodowo - radykalny, opierając swój program na zasadach religii katolickiej, wyraźnie formułuje w nim właściwą hierarchię wartości, jaką ustrój przyszłej Polski ma realizować.

Dlatego katolikowi nie wolno pozostawać biernym wobec tego programu i jego realizacji.

Prawdziwy katolicyzm to nie kwietyzm, ale to dynamiczna religia życia, biorąca odpowiedzialność za całokształt życia i działań. To też postawę każdego świadomego katolika musi cechować odwaga i bezwzględna walka o przetworzenie rzeczywistości polskiej".

Podobnie pisze inteligentnie redagowany dwutygodnik młodych katolików „Pax", z którego cytowaliśmy wyżej, w artykule wstępnym opinię, że młode pokolenie polskie dąży do Polski „totalistycznej". „Pax" zresztą pierwszy zwrócił uwagę (kilka miesięcy temu), że ataki katolików na „totalizm" głównie wynikają z nieodróżniania „totalizmu" od „statolatrii". Cytowaliśmy to u nas w styczniu b. r. str. 53.

Także i ostatni numer miesięcznika „Ruch Młodych" przynosi obszerną, wnikliwą i głęboką analizę tego wielkiego, idącego prądu, jakim jest „totalizm". Autor, artykułu St. Cimoszyński analizując zasady katolickiego totalizmu pisze na str. 43:

„Z punktu widzenia osobowości otrzymuje tu człowiek rzecz najcenniejszą: poczucie jednej, jasnej drogi życia, którą przez doczesność prowadzi go ku szczęściu ostatecznemu. Jest to odpowiedź na wszystkie wątpliwości, dręczące dziś człowieka. Możemy powtórzyć słowa Jego Eminecji K. Kard. Prymasa Polski, A. Hlonda: „Państwo jest od Boga, ale nie jest Bogiem" — w tej świadomości, że usunęliśmy statolarię w pełni z podstaw naszego światopoglądu".

I tak kończy (na str. 49):

„Reasumując: sądzę, że totalizm, jako postawa jest konsekwencją zasad, jako forma rządów nie posiada w sobie cech niszczących osobowość, a jako subiektywne pojęcie pełnego oddania się idei jest cennym zarówno dla państwa czynnikiem twórczym, jak dla osobowości jednostki — wychowawczym". („Ruch Młodych" nr 24 — 25, wrzesień październik).

Ale teraz juz ostateczne konkluzje. Jeśli polska i katolicka myśl społeczna może mieć wiele słusznych zastrzeżeń pod adresem dotychczas zrealizowanych ustrojów totalnych, to jednak nie powinna zamykać oczu na wiele, naprawdę wiele wartości pozytywnych w tem co określa się słowem „totalizm nacjonalistyczny". A przede wszystkim nie powinna dać się wciągać w grę werbalnych sporów. Bo jak słusznie pisał cytowany tu już „Warszawski Dziennik Narodowy", wrogie Narodowi i naprawdę wrogie Kościołowi czynniki pod nadużywanym słowem „totalizm" zwalczają w gruncie rzeczy pełną formę nacjonalizmu.

Chodzi o to:

„Czy czasem treścią jego (tj. zwalczanego słowa „totalizmu" — przyp. Red. „Pro Christo") nie jest stwierdzenie, że ponad interesami jednostek i klas stoi interes państwa, jako całości i że muszą mu być podporządkowane interesy osób i grup społecznych".

To też najwyższy czas by katolicy zastanowili się nad tym, czy staczając tak namiętne boje z „totalizmem" nie wycigają komuś kasztanów z ognia...

Zastępca.

Sprawy bieżące

MASONERIA A ROZBIóR POLSKI.

W krakowskim oddziale Polskiego Towarzystwa Historycznego, zostającym, jak wiadomo, pod przewodnictwem sekretarza generalnego Polskiej Akademii Umiejętności, prof. St. Kutrzeby, ma się odbyć, na jednem z posiedzeń w dniu 23 październinika b. r. interesująca dyskusja.

Tematem jej będzie głośna już książka dr. K. M. Morawskiego: „źródło rozbioru Polski", będąca w handlu księgarskim na wyczerpaniu, a mająca się niebawem pojawić (w całości lub częściowo) i w przekładach na obce języki. Referentem na tym zebraniu będzie sam autor, dr. K. M. Morawski; koreferatów podjęli się dwaj jego koledzy - historycy: prof. Władysław Konopczyński i dr. Emil Kipa.

O tem, kim jest dr. K. M. Morawski, Czytelnikom naszym nie potrzebujemy pisać. Znają Go dobrze z łamów naszego pisma. Dodać tu tylko możemy, że po ostatniej jego książce: „źródło rozbioru Polski", przyjętej przychylnie licznemi pochlebnemi recenzjami nawet zagranicą, zaproponowano dr. K. M. Morawskiemu katedrę na jednej z wyższych uczelni warszawskich.

Osoba jednego z koreferentów, dr. Emila Kipy, też jest znana. Został on już niejednokrotnie zdekonspirowany, nawet przez wydawnictwa masońskie, jako mason. W roku 1933 był on przedstawicielem masonerii z Polski w międzynarodowej organizacji masońskiej „Universala Framasona Ligo" („Powszechna Liga Masońska"), zrzeszającej masonów z całego świata, wszystkich rysów i wszystkich stopni. Dr. Emil Kipa — jak to podaje „C. van Dalen's Kalender für Freimaurer", rocznik 1930, str. 373 — stał na czele „11-tej grupy krajowej" tej Ligi (Polska). Jako historyk z wykształcenia, zajmował się historią masonerii w Polsce i — jak podaje „Internationales Freimaurerlexikon" E. Lennhoffa i O. Posnera, na str. 1223 — wygłosił nawe tn aposidezeniu Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie dnia 21 października 1929 roku referat. Pracuje obecnie w centrali Ministerstwa Spraw Zagranicznych; przed

rozwiązaniem masonerii w Niemczech był konsulem generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Hamburgu. Kogo więc będzie przedstawiał p. dr. Kipa, jest rzeczą jasną.

Natomiast zupełnie nie wiemy, kogo tam będzie reprezentował prof. Konopczyński. Zebranie to może coś wyjaśni, ograniczymy się więc do zanotowania tylko paru faktów. Formalnie więc prof. Konopczyński jest członkiem Stronnictwa Narodowego, nawet b. posłem z ramienia tegoż Stronnictwa, a zwalcza propagandę antymasońską dr. K. M. Morawskiego. Historyk — jak chce opinia — narodowy, a na przestrzeni dziejów Polski nie zauważył masonerii, nie uwzględnia jej jako czynnika politycznego. Na marginesie zaś: „wychowanek" jego i przyszły następca, Józef Feldman, żyd; żona z Lutostańskich, pochodzenia żydowskiego.

Z wielu więc względów zebranie w Krakowie budzi zrozumiałe zainteresowanie.

ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO POD KURATELĄ.

Decyzją władz państwowych został zawieszony w swoich czynnościach Zarząd Z. N. P. Rozporządzenie, mianujące Kuratora w wymienionym Związku i zawieszające dotychczasowe jego kierownictwo, spotkało się w opinii publicznej z jak najdalej idącym uznaniem. Działalność bowiem prowodyrów Związku z p. Kolanką na czele już oddawna nasuwała duże wątpliwości. Komunizujące tendencje, sączone podstępnie do umysłów młodzieży za pośrednictwem wydawnict Związku, wywołały liczne głosy oburzenia.

Dziś gdy kierownictwo Związku zostało oddane w ręce kuratora, p. Pawła Musioła, słychać również pomruki protestów, ale na lewicy, wśród środowisk komunizujących, masońsko-żydowskich i w prasie za kordonem od Wschodu.

K.A.P. informuje, że prasa sowiecka poza podawaniem urzędowych wiadomości o „likwidacji wrogów ludu" rzekomo wykrywanych na szczytach hierarchii stalinowskiej, znajduje je-

szcze czas i miejsce na zajmowanie się sprawą usuniętego zarządu Z. N. P. w Polsce. „Demokratyczne" sowiety, nie znoszące u siebie w domu najmniejszej nawet opozycji, mają odwagę oburzać się na „dyktatorskie", „faszystowskie" i wręcz „niedemokratyczne" pozbawienie p. Kolanki i towarzyszy możności kierowania Z. N. P. w duchu przygotowującym grunt dla hiszpanizacji Polski.

Usiłowania byłego Zarządu Z. N. P. odegrania się przy pomocy przyjaciół z lewicy — uznane zostało w Moskwie za doniosłą akcję polityczną. Urzędowa agencja sowiecka TASS pisała m. in.:

„Wystąpienie nauczycielstwa polskiego jest wydarzeniem o wielkim znaczeniu politycznym. Świadczy ono o tym, że szerokie masy polskiej inteligencji drobnomieszczańskiej, przeszły do otwartej walki politycznej przeciwko reakcji faszystowskiej, występującej pod postacią „Obozu Zjednoczenia Narodowego", na którym opiera się rząd".

Wten sposób prasa sowiecka staje w obronie b. Zarządu Z. N. P. Sukurs Sowietów w obronie p. Kolanki, Wandy Wasilewskiej i towarzyszy wygląda na prawdziwie niedźwiedzią przysługę.

Warto tutaj jeszcze nadmienić, że osławiona Wanda Wasilewska, b. współpracowniczka pism dziecięcych („Płomyk", „Płomyczek") i jedna z najgłośniejszych prowodyrek Związku wydaje swoje powieści w Rosji Sowieckiej. Dobrze jest więc tam widziana, na co, sądzimy, sobie najzupełniej zasłużyła.

Zarządzenie władz, zawieszające dotychczasowy Zarząd Z. N. P. nastąpiło po lustracji administracyjnej, która według donosienia „Iskry" wykryła szereg nieprawidłowości formalnych i kasowych oraz przekroczenie budżetu na sumę z górą 246 tys. zł. Znaczną część tej kwoty pochłonęła Spółdzielnia „Oświata", wydawca czasopisma politycznego „Dziennik Poranny". Pozatym władze w ogóle zarzuciły Z. N. P., iż od pewnego czasu uprawiał działalność polityczną sprzeczną z założeniami statutu Stowarzyszenia.

Tak się skończyła w Z. N. P. dyktatura p. Kolanki i towarzyszy oraz próby montowania przez ten zespół „frontu demokratycznego”.

P. Musioł, obejmując obowiązki kuratora Z. N. P., wygłosił przez radio przemówienie, w którym podkreślił, iż „zadaniem szkoły jest wychowanie dzieci zgodnie z duchem moralnym i ideowym całego narodu” i że nie kwestionując praw obywatelskich zawodu nauczycielskiego „jednak żądać musimy od niego wzmożonej czujności na potrzeby własnego społeczeństwa i wysokiego poczucia społecznej służby”.

Tymczasem „działalność Z. N. P. nie zawsze zgodna z tymi zasadami, wywoływała ostatnio w łonie społeczeństwa ferment, świadczący, iż zarząd Związku w dotychczasowym swoim składzie nie doceniał należycie nakazu chwili, jakim jest zjednoczenie narodu we wspólnych wszystkim poczynaniach”. W końcu p. Kurator oświadcza, iż pragnie skierować działalność Z.N.P. na „tory rzeczowości zawodowej”.

Oczywiście odsunięty od władzy i możności dysponowania fundaszami Z. N. P., zarząd tej instytucji zapowiada zaskarżenie rozporządzenia władzy administracyjnej i szuka oparcia w lewicowych Związkach zawodowych w imię wolności koalicji i ruchu zawodowego... Wątpić jednak można czy będzie to skuteczne. Społeczeństwo katolickie, obserwując z niepokojem działalność zarządu Z. N. P., zmierzającą do radykalizacji nauczycielstwa polskiego i do usunięcia ze szkoły zasad wychowania religijnego, domagała się od dawna uporządkowania tych niezdrowych stosunków w głębokim przekonaniu, że ogół nauczycielstwa nie podziela dążeń p. Kolanki i jego sztabu, zapatrzonych we wzory zmasonizowanego nauczycielstwa we Francji. Kierownicy Związku mieli jednak swoje środki i sposoby utrzymywania mandatów członków zarządu mimo protestów masy nauczycielstwa. Wreszcie przebrała się miarka i lustracja urzędowa charakter gospodarki tej grupy ujawniła, w całej okazałości.

Bez komentarzy podajemy oświadczenie prezesa Rady Ministrów w sprawie zawieszenia dotychczasowych władz Związku:

„Wobec wniesionego odwołania przez zarząd Związku Nauczycielstwa Polskiego od decyzji w sprawie czasowego zawieszenia działalności Z. N. P. i wyznaczenia kuratora, stwierdzam, co następuje:

I. Przyczyny zawieszenia w urzędowaniu b. zarządu Z. N. P. były następujące:

1) polityczne: tolerowanie i popieranie od dłuższego czasu:

a) idei i tendencyj wyraźnie komunistycznych, lub z komunizmem graniczących,

b) pacyfizmu wśród nauczycieli i w szkolnej pracy wychowawczej, sprzecznego z założeniami interesó wpaństwa,

c) podważania zaufania do władz państwowych i gloryfikowania pracy władz zaborczych w dziedzinie stosunków szkolnych.

2) społeczne naruszanie wolności przekonań i podstawowych praw obywatela przez prześladowanie nauczycieli, nie zgadzających się z wyżej wspomnianymi kierunkami politycznymi.

3) formalno - prawne:

a) przekraczanie ram budżetu w wydatkowaniu poszczególnych sum,

b) użycie sum pieniężnych na rzeczy, nie mające nic wspólnego ze statutem i sprzecznych z celami związku (wydawnictwa polityczne).

II. Wyznaczenie kuratora ma na celu:

1) przeszkodzenie destrukcyjnej pracy, niszczącej dorobek i opinię zasłużonego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

2) poprawę i wyprostowanie kierunku pracy zarządu tegoż Związku Nauczycielstwa Polskiego w myśl potrzeb i interesów państwa.

3) przeprowadzenie w możliwie krótkim czasie wyborów nowego zarządu, mających być istotnym wykładnikiem państwowego i patriotycznego nastawienia nauczycielstwa polskiego.

(—) **SŁAWOJ SKŁADKOWSKI**
gen. dyw.
prezes rady ministrów i minister
spraw wewnętrznych

Warszawa, dnia 2 października 1937 r.

Oświadczenie powyższe sprawiło społeczeństwu miłą niespodziankę.

Chcielibyśmy wierzyć, że ostatnie słuszne zarządzenie władz państwowych uzdrowią stosunki, jakie panowały w szkolnictwie polskim i wyplenią całkowicie zło, umożliwiając zdrowe wychowanie młodzieży w duchu religijnym i narodowym.

PIELGRZYMKA DO RZYMU

Liga Katolicka zorganizowała pielgrzymkę do Rzymu, która wyruszy z Katowic i trwać będzie od 28 XII b .r. do 7 I 1938 r. Koszt pielgrzymki wynosi 240 złotych. Zapisy przyjmowane będą do 10 grudnia b. r. — Bliższych informacji udzielają agencje „Małego Dziennika“, Liga Katolicka (Katowice, Piłsudskiego 58) i polskie biuro podróży „Francopol (Warszawa, Mazowiecka 9).

Sprawozdania i krytyki

Ks. Dr. Marian Nitecki — Jak żyjemy po śmierci? Karty z psychologii zagrobowej. Warszawa, 1937. Str. 175.

Zagadnienia życia pozagrobowego budzą coraz żywsze zaciekawienie współczesnych, którzy przeżyli najstraszliwszą w dziejach wojnę światową, stracili na niej wielu ze swoich ukochanych, a dziś stoją w obliczu śmiertelnych zapasów wiary z niewiarą, która grozi sprowadzeniem na ludzkość nowej katastrofy, jakiej dotąd świat jeszcze nie widział.

Nic dziwnego, że w chwilach tak przełomowych, między upadkiem chaosu materialistycznego, a narodzeniem się z ducha idealnego porządku rzeczy, zagadnienia świata niewidzialnego i jasna na nie odpowiedź staje się coraz gorętszą potrzebą umysłów i serc milionów.

Tej potrzebie stara się odpowiedzieć Autor, dając nam nie jakąś ckliwą rozprawkę dewocyjną, lecz gruntowne a jednocześnie popularne studium teologiczno - psychologiczne o życiu pozagrobowym. Opiera się

w swej pracy na wybitnych autorach, którzy ten temat przed nim poruszali, i na zdrowej teologii katolickiej, a zwłaszcza na św. Tomaszu z Akwinu, oraz na własnych dociekaniach i spostrzeżeniach. W I części swego studium daje nam autor wnikliwą analizę władz psycho-fizycznych człowieka, a więc jego myśli, uczuć, wyobraźni, pamięci. W części II przedstawia śmierć z jej następstwami, a w części III to, co nas czeka po śmierci:

Sąd szczegółowy, piekło, czyściec, niebo, ciał zmartwychwstanie i sąd ostateczny.

Autor umiejętnie, jako specjalista od tych zagadnień odwraca umysły żądne poznania zaświatów od zatrutych źródeł spirytyzmu, a kieruje na jasne i proste drogi prawdy Chrystusowej, która zaspakaja najbardziej palące i dręczące nas pytania i wątpliwości.

A nazbierało się ich niemało, zwłaszcza w naszych czasach, kiedy ziemia według słów Papiniego, przytoczonych przez Autora, „stała się piekłem, pobłażliwością słońca oświecanym".

Niektórzy wątpią, czy z tego piekła nawet Chrystus zdoła nas wyprowadzić. „Boć przecie — pisze Ks. Nitecki — przede wszystkim musiałby piętnować postępki osób najodpowiedzialniejszych, zasiadających na najwyższych stanowiskach świata o wówczas łatwo z góry przewidzieć, co by z Nim zrobiono. Nawet, o dziwo i ironio, tu i owdzie czy nie znalazłaby się jaka instytucja religijna, zahukana, nastraszona, steroryzowana i ogłupiona przez potężne władze masońskie, którąby pod taką presją także nie uznała Go za człowieka bez taktu umiaru kulturalnego niebezpiecznego warchoła? Czyby wreszcie tego idealnego krzewiciela moralności nie spotkały przykładne kary za „zakłócenie ciszy i spokoju publicznego", z punktu uniemożliwiające dokonanie rozpoczętego dzieła?!".

Autor nie jest pesymistą i woła: „zawierzmy sposobom Bożym. One będą zawsze mądrzejsze i skuteczniejsze, niż kombinacje ludzkie".

Te sposoby wskazuje nam w swej cennej pracy ku „pokrzepieniu serc" znękanej braci.

Ks. M. Wiśniewski.

Mszał łacińsko-polski dla wiernych, jest najlepszą książką do Nabożeństwa.

Każdy świadomy katolik, będąc na Mszy świętej, ma go w ręku i odczytując z niego to samo, co i kapłan czyta przy ołtarzu, bierze czynny udział w modlitwie całego Kościoła.

Łączy się z Jezusem Chrystusem w Jego wiecznej i wciąż żywej wśród nas Ofierze i w liturgii kościelnego roku przeżywa wszystkie tajemnice Jego życia.

Przez Niego, z Nim i w Nim wielbi Przedwiecznego Ojca i z całą świętą społecznością wiernych dzięki czyni.

Mszał — to najgłębsze i najistotniejsze wypowiedzenie się duszy Kościoła, najbogatszy materiał do codziennych rozmyślań i modlitw, najbardziej autentyczne wytłumaczenie obrzędów kościelnych.

Drukowany na specjalnym cienkim papierze indyjskim i dlatego pomimo 2000 stron objętości niewiększy od zwykłej książki do nabożeństwa.

Obecnie obowiązujący cennik mszałów:

Nr 0	luźne zeszyty niebroszurowane			11,50
„ 1	oprawa	płótno (czarna, bronz., ziel.)	brzegi kolor.	12,90
„ 2	„	„ „	„ złote	15,50
„ 3	„	skóra czarna	„ czerw.	17,50
„ 4	„	„ „	„ złote	19,50
„ 5	„	szagryn czarny	„ czerw	21,50
„ 6	„	„ „	„ złote	23,00
„ 8	„	„ „ czerw. i granat, brzeg złoty na czerw. z obl.		25,50
„ 4a	„	skóra bronz., brzeg złoty na czerw. z obl.		19,50

Historja Kościoła.—Ks. Dr. Józef Uniński. Lwów. Ossolineum.

Historia Kościoła nie jest zwykłą historią. Kościół bowiem nie jest zwykłą instytucją. Ustanowił go Bóg i stale nim się opiekuje. To też dzieje Kościoła są niejako zorganizowanym współżyciem Boga z ludzkością i dlatego podlegają odmiennym prawom rozwoju. Występują tu obok ludzkich, przyrodzonych także i nadprzyrodzone pierwiastki, których rejestracja jest obowiązkiem badacza. Wymaga to specjalnych kwalifikacyj psychologicznych, większej dyscypliny i intuicji naukowej, niż badania, których zasięg ogranicza się tylko do instytucyj ludzkich, Pozatem w historii kultury zajmuje Kościół wyjątkowe stanowisko ze względu na swój ogólnoludzki, powszechny charakter oraz na to, że prawdy, które głosi noszą charakter bezwzględny. Napisać tedy historię Kościoła odpowiadającą nietylko wymaganiom naukowym, ale i potrzebie religijnej jest rzeczą ogromnie trudną. Tembardziej napisać dobrą historię Kościoła. Takiej rzeczy dokonał ks. Józef Umiński.

Historia Kościoła ks. Umińskiego należy do dzieł napisanych prosto i przystępnie, pięknym polskim językiem. Styl jest suchy. Ścisłość matematyczna. Ale myliłby się ten, ktoby sądził, że dzieło to jest tylko pozbawionym życia traktatem naukowym, wykładającym uczenie i pedantycznie trudny rzesztą temat. Przeciwnie. Suchość ta i ścisłość tętnią życiem. Możnaby o nich rzec, że są swego rodzaju artystycznym efektem pisarskim, którym autor umiejętnie operuje, chcąc skupić maksimum natężenia na istotnych momentach w barwnym łańcuchu wydarzeń, tworzącym dzieje Kościoła.

Autor „Historii Kościoła" odznacza się ogromną dynamiką, która przebija poprzez spokojny tok nakładu. I znów trzeba uznać ten sposób za pewnego rodzaju metodę, może nawet nieświadomą, mającą na celu spotęgowanie wrażenia czytelnika. Z kart tej książki mówi do nas częstokroć odmienny świat, mówi z niesłychaną siłą. Książka tętni dramatem odwiecznych walk dobra ze złem. W straszliwych tych zapasach, jakże często krwawych, okrutnych i nieludzkich, występuje odwieczna mądrość Boga, który zostanie zawsze dla człowieka Największą Tajemnicą, Nieznany mi nigdy Niezgłębionym Bogiem. Ks. Umiński pozwala nam poznać Boga (oczywiście w pewnych możliwych granicach), poprzez manifestację Jego w życiu Kościoła. Katolik uczy się tu ujmować niezwykłość warunków w jakich występowała i działała, przez ludzi, myśl Boża. I jedną specjalnie ważną rzecz podkreślił ks. Umiński w swojej pracy to obowiązek czynu, walki o realizacją prawdy Bożej, głoszonej przez Kościół. Wiara bez uczynków jest była i będzie martwą. Wiara jest walką. Nikt zatem, kto wierzy od obowiązku czynnej walki nie jest wolny. Historię ks. Umińskiego czyta się z przyjemnością. Ona nietylko opowiada co, gdzie i jak było? Ona uczy, stawia zagadnienia i daje materiał do ich rozwiązania.

„W stopniu daleko większym, aniżeli inne rodzaje historii, jest historia kościelna mistrzynią życia — mówi ks. Umiński — dotyczy bowiem instytucji z przeznaczenia swego ogólnoludzkiej i wyższego rzędu, religijnej, obejmuje przy tym Kościół w stosunku dziejowym do najróżnorodniejszych zjawisk i dziedzin życiowych. Stąd też i poznanie jej jest koniecznym dla każdego człowieka kulturalnego, pragnącego zdawać sobie sprawę dokładną z epoki, którą przeżywa i środowiska w jakim się znajduje. Tembardziej zaś potrzebna jest katolikom, którzy powinni wiedzieć, czym był i jaką rolę odgrywał i odgrywa Kościół, do którego należą, a zwłaszcza nam Polakom, których kraj i naród powstał, stężał i utrzymał się w oparciu jaknajściślejszym o dzieje kościelne"...

M. R.

Książki nadesłane do Redakcji.

Oratio secundum diarium Joannis de Cronstadt „Mea vita in Christo", Drisertatio quam ad doctoris gradum obtinendum in Romano Pontificio Instituto Orientali conscripsit Stanislaus Hlak, Wilno, 1937, str. 44.

Leon de Halbau, **Les videes sociales dansle codex uvris cauonici**, extrait de „Themis Polska", Warszawa, 1937, str. 32.

August van Camvelaert, **Der Gaugauf den Hügel**, powieść, nakładem Herder & Co. Freiburg im Breisgau, 1937, str. 270.

Ks. Raoul Plus T. J., **Szaleństwo Krzyża**, nakładem Ks. Jezuitów, Warszawa„ 1937, str. 264.

Ks. Radul Plus T. J., **Ofenzywa katolicka**, nakładem Ks. Jezuitów, Warszawa,, 1937, str. 184.

Jan du Plessis, **Coraz wyżej!**, bohaterskie życie Jana du Plessis, komendanta sterowca „Dixmude" 1892—1923, wydanie drugie, z przedmową St. Rostworowskiego, ppłk. Gen. Sztabu, nakładem Ks. Jezuitów, Warszawa, 1938, str. 352.

Materiały sprawozdawcze, Pierwszy ogólnopolski zjazd przedstawicieli opieki społecznej samorządu terytorialnego, Poznań 24—25.IX.1933. — Pierwszy ogólnopolski zjazd przeciwżebraczy, Poznań 24—26.II.1937 — zebrał i opracował mgr. Kazimierz Motylewski, Poznań, 1937, str. 208.

Młodzi na ziemie wschodnie!, wydawnictwo Koła Młodych Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich, Warszawa, 1937, str. 40.

Modlitwy i pieśni kościelne najczęściej używane zebrał Ks. S. J., drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, 1938, str. 384.

Ks. Zygmunt Olszewski, **Cibavit...** Nabożeństwo czwartkowe ku czci Najświętszego Sakramentu, Włocławek, 1937, str. VIII + 10.

Ks. Fr. Nowakowski, **Żywy różaniec dzieci**, nakładem Instytutu Różańcowego, Toruń, 1937, str. 48.

Różaniec — Godzinki, nakładem Instytutu Różańcowego, Toruń, 1937, str. 56.

O. C. Karg O. M. Cap., **Mała tajemnica**, wydanie drugie, nakładem Sekretariatu Misji Wewnętrznej, Katowice, 1937, str. 64.

Ks. Zygmunt Brodnicki, **Co się dzieje w Lurd**, nakładem Księgarni św. Wojciecha, Warszawa, str. 124.

Wołanie o ratunek dla Polski, nakładem Wydawnictwa groszowych książeczek dla wszystkich, Nr 3, Wilno, 1937, str. 16.

Marian Pilarski, **Katolicka reforma ustroju społecznego**, streszczenie encykliki „Czterdzieści lat", nakładem dwumiesięcznika „Homo Dei", Tuchów, 1937, str. 48.

Inż. Roman Brelewski, **Stosunek pracodawcy do pracownika**, nakładem autora, Warszawa, 1937, str. 28.

Marian Pilarski, **Najważniejsza pomoc w chorobie**, nakładem OO. Redemptorystów, Tuchów, 1937, str. 32.

Jan Kalán, **Zdobyć świat dla Chrystusa**, nakładem Komitetu Organizacyjnego Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla, Poznań, 1937, str. 160.

Zofia Kossak - Szczucka, **Beatyfikacja Skargi**, wydawnictwo Ks. Jezuitów, Warszawa, 1937, str. 36.

Jerzy Grudziński, **W obronie prawdy** — odparcie zarzutów, sprostowanie nieścisłości i naświetlenie „odpowiedzi" publicystyki protestanckiej w Polsce, Cieszyn, 1937, str. 110.

Charles Ledré, **Zbrodnie Frontu Ludowego w Hiszpanii**, nakładem Księgarni Katolickiej w Katowicach, 1937, str. 32.

Niektóre z wymienionych książek będą w następnym numerze „Pro Christo" przedmiotem szczegółowych recenzyj.

KONKURS „PRO CHRISTO"

OGŁASZAMY OKRES PROPAGANDY „PRO CHRISTO"

Każdy prenumerator powinien nam zjednać nowego prenumeratora.

Każdy czytelnik powinien stać się prenumeratorem.

Każdy przyjaciel pisma powinien być jego współpracownikiem: nadsyłać artykuły, korespondencje, uwagi, życzenia.

Ogłaszamy konkurs propagandowy z nagrodami w postaci darmowych prenumerat „Pro Christo" i książek.

Od Wydawnictwa

Wśród powodzi przeróżnych wydawnictw, szerzących zamęt a często zepsucie, wśród pism za jedyny cel swego istnienia mających interes — troska o rozwój prasy katolickiej jest obowiązkiem wszystkich, pragnących brać czynny udział w budowie Polski Jutra.

Wierzymy i rozumiemy, że zrealizowanie idei państwa narodowego stworzy odpowiednie warunki duchowe i przyśpieszy rozwój katolicyzmu w Polsce. Wierzymy i rozumiemy, że Polska może być wielką tylko jako państwo katolickie.

Stąd nasze naczelne hasło: Pro Christo, Ecclesia et Patria! W imię tego hasła nadaliśmy pismu wyraźny charakter i wy-

raźny kierunek. Staliśmy się jedną z redut i jednym z odcinków walki o katolickie państwo polskiego narodu.

W trosce o poziom pisma wszystkie swe siły skierowaliśmy ku jego stronie redakcyjnej. Dziś, gdy o „Pro Christo" mówią jedni z uznaniem, a inni ustosunkowują się do niego wrogo, chcemy pismu nadać większe znaczenie przez zdobycie rzeszy nowych prenumeratorów, zwiększenie i rozszerzenie nakładu.

Zadanie to może być wykonane tylko z Waszą pomocą — nasi Prenumeratorzy i Przyjaciele.

Ogłaszamy okres propagandowy „Pro Christo". Trwać on będzie do końca bieżącego roku. W tym czasie obok imprez organizowanych bezpośrednio przez wydawnictwo dajemy szerokie pole wykazania inicjatywy i przyjaźni dla pisma jego Czytelnikom.

Na okres ten rzucamy hasło: jednamy pismu nowych prenumeratorów!

Wierzymy, że załączone do tego numeru blankiety P. K. O. wnet wrócą wypełnione. Ale tego nam mało.

Ogłaszamy Konkurs Propagandowy „Pro Christo".

Warunki Konkursu są proste. Składa się on z dwóch części; w każdej z nich może wziąć udział każdy czytelnik „Pro Christo".

I. Każdy kto przyśle nam dwie nowe prenumeraty — w nagrodę sam otrzyma prenumeratę darmową.

Kto przyśle prenumeraty kwartalne (po 1 zł 50 gr) dwóch osób, a jednocześnie poda swoje nazwisko — otrzyma za darmo prenumeratę kwartalną. Kto zjedna nam dwie prenumeraty półroczne (po 3 złote) — otrzyma darmową prenumeratę półroczną, za dwie prenumeraty roczne (po 6 złotych) — darmową prenumeratę roczną.

Wybór sposobu wykonania warunków konkursu pozostawiamy całkowicie do uznania Czytelników. Proponujemy wszakże, aby na jednym blankiecie P. K. O. Nr. 10.115 wpłacić sumę należną za dwie prenumeraty, podając swoje nazwisko i adres, a na odwrocie zaznaczyć, że są to prenumeraty osób — wymienić nazwiska i adresy. Administracja wciągnie natychmiast wszystkie trzy osoby do kartoteki prenumeratorów.

II. Każdy, kto przyśle nam wykaz z osób, którym należy posłać numery okazowe ma możność zdobycia nagród w postaci cennych książek.

Do numeru załączamy kartę pocztową, którą należy wypełnić i nakleiwszy znaczek za 5 groszy wrzucić do skrzynki pocztowej.

Administracja wyśle natychmiast numery okazowe „Pro Christo" wraz z blankietami na P. K. O. i odpowiednim listem zachęcającym do prenumeraty (wskazane jest, aby biorący udział w konkursie zrobili to samo).

Nazwiska wszystkich, od których otrzymamy karty z poleceniem wysyłki numerów okazowych, zostaną zamieszczone w tabeli konkursowej. Jeżeli ktoś z wskazanych osób wpłaci prenumeratę — ten, kto ją wskazał, otrzyma odpowiednią ilość punktów. W wypadku wpłacenia prenumeraty kwartalnej — 3 punkty, półrocznej — 4, rocznej — 5.

W dniu zamknięcia konkursu (31 grudnia b. r.) nastąpi obliczenie punktów, a w ślad za tym wyślemy nagrody w postaci cennych książek w duchu kultury katolickiej. Dysponujemy tak wielką ilością książek, że niemal każdy z uczestników konkursu, który zdobędzie choćby trzy punkty — otrzyma nagrodę. Oczywiście wartość książek będzie proporcjonalna do ilości punktów.

Wiele książek opatrzonych będzie osobistymi dedykacjami ich autorów. Spis tych książek ogłosimy w następnym numerze.

Jesteśmy pewni, że nie tylko nagrody zachęcą naszych Przyjaciół do wzięcia udziału w obu częściach propagandowego konkursu „Pro Christo".

Jesteśmy pewni, że z Nowym Rokiem dzięki Waszej pomocy zdołamy rozszerzyć nasze wydawnictwo dla Waszej korzyści i ogólnego dobra.

Propagandowy konkurs „Pro Christo" jest już rozpoczęty! Nie dajcie spocząć Komitetowi Konkursu aż do dnia zamknięcia, to jest do końca bieżącego roku.

Prosimy Prenumeratorów i Przyjaciół naszego pisma o przesłanie nam adresów osób, którym moglibyśmy wysłać numery okazowe.

Prosimy o jednoczesne napisanie do tych samych osób z zachętą i radą, aby „Pro Christo" zaprenumerowały.

Prosimy o to dla wspólnego dobra: abonament jest podstawą pisma.

Zwiększenie ilości prenumeratorów da nam możność rozszerzenia objętościowego i jakościowego przy utrzymaniu dotychczasowej ceny pisma.

Przegląd książek

Zawiera nowości na składzie Księgarni „Prabucki i Płocha".

„Niema równego książce czarodzieja na świecie".

Zdzisław Dębicki.

Angelini C. Ks., Żywot Pana Jezusa (dla młodzieży), str. 241 w opr., z ilustracjami	Zł. 5.—
Baeck L., Das Wesen des Judentums, str. 327, w opr. . . .	17.—
Baranowski Z. Ks. dr, Zagadki życia, str. 314	5.—
Bass Z., Samouczek języka niemieckiego z kluczem i słownikiem, str. 378	3.90
Brelewski R., Krótka bibliografia religijna, str. 40 . . .	—.70
— Stosunek pracodawcy do pracownika, str. 28 . .	—.30
Czernawina T., Zbiegowie z G. P. U., str. 374	6.80
Drużbacka A. D. dr, Moralne oblicze kwestii żydowskiej w świetle nauki św. Tomasza z Akwinu, str. 41	—.75
Dubanowicz E. prof. dr, Ku stałemu ustrojowi państwa polskiego, str. 180	3.—
Fanfani Z. J. Ks., Różaniec Najśw. Marji Panny, str. 355 . .	3.—
Fonard C. Ks., Żywot Pana Jezusa, str. 720, opr.	4.—
Georg J. E., Z tajników pożycia małżeńskiego i jego społecznych powikłań, str. 203, wydanie III	4.—
Gocławski A., Katolicy a radio, str. 20	—.50
Grelewski St. Ks. dr, Sekty religijne w Polsce współczesnej, str. 356	3.—
— Wyznania protestanckie i sekty religijne w Polsce współczesnej, str. 851	8.—
Informator Akademicki na rok 1937, str. 200	2.—
Jarzębowski J. Ks., Duchowe oblicze Traugutta, str. 40 .	1.—
Jasiński I. Ks., Najskuteczniejsze lekarstwo na dzisiejsze ciężkie i smutne czasy, str. 38	—.25
Jeleński S., Światła tajemnic, str. 292	5.—
Kalkstein S., Życie wewnętrzne matki Celiny Borzęckiej, str. 146	1.60
Keter P., Chrystus a kobiety, str. 485	7.—
Kobyliński J. Ks., Eksperymenty gospodarcze w świetle etyki katolickiej, str. 15	—.50
Kozłowski E. Ks. dr, Współczesne próby przebudowy ustroju społecznego a postulaty katolickie, str. 30	—.70
Kwiatkowski W. Ks. dr, Apologetyka totalna, tom I, str. 168 .	9.50
— U kolebki chrystianizmu, str. 120	6.—
Lechowski J. Ks., Nauki dla młodzieży szkół powszechnych, str. 250	5.—
Ledré Ch., Zbrodnie Frontu Ludowego w Hiszpanii, (z licznymi ilustracjami), str. 30	—.30

Lutz Fr. Ks., Kazania pięciominutowe, str. 187	4.—
Machay F. Ks. dr, Problem wsi polskiej jako zagadnienie społeczne, str. 15	—.50
Mantenffel M., Problem polskiego stanu średniego, str. 19 .	—.60
Marciszewski S., Matka — Fundamenty wychowania moralnego, str. 53	1.—
Maritain J., Religia i kultura, str. 80	1.50
Myszczyński I., Krótkie wiadomości o zabezpieczeniu praw własności na wynalazki, str. 37	1.—
Niesiołowski A. dr, Metody realizacji wychowania społecznego, str. 31	—.70
Nitecki M. Ks. dr, Jak żyjemy po śmierci, str. 170 . . .	2.—
Nowaczyński A., Moja przejażdżka po Palestynie, str. 231 . .	3.—
Nowakowski Fr. Ks., Ku uzdrowieniu Polski, str. 250 . . .	2.80
— Promienną drogą, str. 158	1.50
Olechnowicz F., Prawda o sowietach, str. 152	2.—
Pawłowski A. Ks. dr, Bogarodzica Patronką Młodych, str. 30	—.40
Plus R., Ofensywa Katolicka, str. 180	1.50
S. J. Ks., Rachunek sumienia dla inteligencji, str. 84 (form. kiesz.)	—.50
Sawicki Fr. Ks. dr, Założenia filozoficzne katolickiej myśli społecznej, str. 19	—.60
Sikorski B., Zagadnienie polskiego stanu średniego, str. 15 .	—.50
Skrudlik M. dr, Cudowny obraz Matki Boskiej Świętogórskiej, str. 55	1.50
Skrudlik M. dr,Marja z Magdali w Ewangelii, legendzie i sztuce, str. 144	3.—
Skrudlik M. dr, Misja dziejowa Polski a chwila obecna, str. 140	2.50
Sopoćko M. Ks., Fides intrepida. Piętnaście lat rządów Piusa XI, str. 19	—.70
Spełniajmy Służby Jasnogórskie, str. 165	2.—
Strzembosz J., Radosna twórczość (powieść), str. 354 . .	5.—
Sułkowski J. dr, Rola wychowania społecznego w przebudowie świata, str. 15	—.50
Syski A. Ks. dr, O powołaniu do kapłaństwa, str. 432 . .	7.—
Szczepkowski J., Na drogach ku wolnej Polsce (pamięt.), str. 115	1.20
Szymański A. Ks. dr, Wyzwolenie proletariatu, str. 16 . .	—.50
Timmermans R., Lwy Alkazaru, str. 152	3.50
Tworkowski St. Ks., Ciebie Boga chwalimy (mszalik), str. 748, w oprawie	2.30
Ving Ch. i Chicandard, Podręcznik pielęgnowania chorych w szpitalach i w domu, str. 570, w oprawie	12.—
Woroniecki J. O., Królewskie kapłaństwo, str. 150 . . .	3.80
Wóycicki A. Ks. dr, Tendencje rozwojowe związków zawodo-	

wych w Polsce, str. 36 . . . . 3.60
Wspólne Orędzie biskupów hiszpańskich do biskupów całego świata, str. 27 . . . . —.30
Wyszyński St. Ks. dr, Zasięg i charakter zainteresowań katolickiej myśli społecznej, str. 24 . . . . —.60